



ucieczka z lasu 3



polowanie na championa 6



wysłuchczy krzyk



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

16

(392)

KONTAKTY
1988-04-24

cena
35 zł



LAUREACI NAGRODY IM. ZYGMUNTA GŁOGERA

ODŚLANIANIE TAJEMNIC

ALICJA NIEDŹWIECKA

RATUJCIE

— Chcecie mnie zabić! Nie będę więcej do pani przyjeżdżać — krzyczała do lekarki. Nożyczkami przecięła cewnik. Zobaczyła, że dała jej ten sam dializator po raz drugi. Dializator to „serce nerki” (na Zachodzie do jednorazowego użytku), u nas, płukany, używany jest kilka razy. Nowy filtruje bardzo dobrze, potem słabiej. Chorzy źle się czują, ale brak dewiz zmusza do takiej oszczędności.

— Niech pani dobrze przemyśli, co pani powiedziała — odparła na to lekarka. — Na pani miejsce zaraz będzie ktoś inny.

Młoda kobieta (matka dwojga dzieci) bez słowa odwróciła twarz do ściany.

słocja nadziei

Leżą w dwóch salach, podłączeni do „swoich” sztucznych nerek. Monotonny szmer maszyn, tłoczonych i wypompowywanej krwi. Włoskie „Belco” pracują cicho i niezawodnie, polskie z głośnym szumem. Dzisiaj przedłuża się życie pięciu osobom w wieku od 23 do 67 lat. (— A co mam zrobić, gdy przyjdzie dwudziestoletni chłopak? Nie odłączę jej. Odmówię jemu. Ale sumienie... Konflikt nie do rozwiązania. Powinno się przyjmować do czterdziestu lat. Wówczas jest większa możliwość przeszczepu — mówi ordynator stacji dr Elżbieta Zawistowska).

Wczoraj przeżyli ciężką chwilę. Jeden z pacjentów, Zygmunt R., przy trzeciej dializie zdążył tylko powiedzieć: „Słabo mi”. Gwałtownie spadło ciśnienie, twarz poszarzała, oczy się zapadły. Całe ciało w drgawkach. Już go ratowano, podawano leki, odłączono od maszyny. Dzisiaj leży na oddziale wewnętrznym.

Stacja dializ w szpitalu w Grajewie działa czwarty miesiąc. Cztery włoskie nerki, подарowane przez biskupa Juliusza Paetza i sześć polskich ratuje życie piętnastu pacjentom. Uroczyste otwarcie odbyło się w grudniu, wśród zaproszonych gości był i dostoyny fundator. Przy okazji poświęcił cały oddział. A dyrektorowi ZOZ-u Józefowi Konopce obiecał dwie następne nerki. Obecnie przygotowuje się personel do pracy na dwie zmiany — nowa szansa dla kolejnych, piętnastu chorych.



w następnym
numerze:

BEZ PARDONU

UWAGA
MIESZKAŃCY
ZAMBROWA

O bolących problemach Waszego miasta i gminy, związanych z tym Waszych kłopotach i oczekiwaniach proponujemy porozmawiać z gospodarzami zambrowskiego regionu: naczelnikiem miasta i gminy, przewodniczącym rady narodowej i sekretarzem KMG PZPR. Jeśli chcecie się podzielić swymi uwagami, propozycjami rozwiązań, tematami do podjęcia przez radnych, których wkrótce będziecie wybierać – przyjdźcie na spotkanie 6 maja br. do siedziby Urzędu Miasta i Gminy.

Wcześniej możecie do nas napisać. Zwłaszcza Ci, którzy nie będą mogli wziąć osobiście udziału w spotkaniu. Wasze problemy postawimy władzom w Waszym imieniu. Gwarantujemy też – na Wasze wyraźne życzenie – pełną dyskrecję. Czekamy na listy adresowane: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża (z dopiskiem – „Bez pardonu”).

TRWAJĄ WIOSENNE PORZĄDKI. W tym roku komisje kontrolne działają łagodniej, lecz z większą konsekwencją: w pierwszej fazie (do 16 kwietnia) wytknięto brudą zanieczyszczenia; w poniedziałek (18 bm.) rozpoczęła się właściwa akcja „Posesja”, podczas której również liczyć można będzie na pewne względy, pod warunkiem przyrzeczenia poprawy; za to w październiku surowe kary spadną na tych, którzy nie usuną zanieczyszczeń.

WIOSENNY PRZYBÓR WÓD w rzekach osiągnął już swoją kulminację; od tygodnia służby Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych notują spadek poziomu wody we wszystkich punktach pomiarowych. Tej wiosny nigdzie nie został przekroczony stan alarmowy. Z 14 W UB. ROKU do 26 w br. wzrosła liczba sekcji producentów zbóż, prowadzonych przez Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego. Na obszarze 2200 ha stosowana jest kompleksowa technologia uprawy zbóż, która ma przekonać rolników do korzyści płynących z właściwego gospodarowania. Główna korzyść – to osiągnięcie w ub. roku przez sekcje średnie zbiory w wysokości 42 q z hektara (przy średniej wojewódzkiej 26 q z hektara). WOPR pomaga rolnikom-członkom sekcji poprzez ułatwienie zakupu maszyn, dostarczanie środków ochrony roślin i kwalifikowanego materiału siewnego.

JESTEŚMY POTĘGĄ MLECZARSKĄ: Łomżyńskie w ubiegłym roku uzyskało 7 miejsc w kraju w skupie mleka, 6 – w produkcji sera żółtego, 4 – masła i 3 – proszku mlecznego.

W MROCZKACH (gm. Zambrów) działa społeczny komitet budowy ośrodka zdrowia; w ubiegłym tygodniu zaprezentował mieszkańcom projekt obiektu.

OD ROKU ISTNIEJE w Warszawie Fundacja Sztuki Dziecka, która pomaga materialnie wybitnie uzdolnionym dzieciom. Wysokość rocznego stypendium wynosi od 5

★ **WYPĘDZANIE NIEMOŻNOŚCI:** O pożytkach gadania do obrazu, wrastaniu w rzeczywistość przedwyborczych postulatów, wpuszczaniu w maliny przez „góry”, młodzieży z szansami na płaskostopie – w pierwszej odsłonie wznowionego cyklu „Bez pardonu” publicznie dyskutowali czytelnicy i dziennikarze „Kontaktów” z władzami miasta i gminy Kolno

★ **WIĘKSZY OD SIEBIE:** Elżbieta i Jan G. mogli przegrać już wtedy, trzy lata temu. „Świat” runął rok po ślubie. A potem jeszcze raz i jeszcze.

KRONIKA

● Rada Państwa opublikowała wyniki ogólnokrajowej konsultacji „Założeń zmian w ustawie z 20 lipca 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego”. Główne założenia zmian spotkały się ze społeczną aprobatą. Powszechnie wyrażono poparcie dla idei finansowej samodzielności rad narodowych, gdyż od tego zależy ich pozycja jako organów władzy. Konieczne jest wprowadzenie obiektywnych kryteriów ustalania wysokości dotacji ogólnej dla poszczególnych budżetów terenowych oraz wysokości udziałów budżetów terenowych stopnia podstawowego w dochodach budżetów wojewódzkich; należy zwiększyć dotacje dla tych jednostek, w których występuje opóźnienie rozwoju społeczno-gospodarczego.

Konsultacja potwierdziła również społeczną aprobatę dla zamiaru stworzenia stabilnych zasad gospodarki terenowej. Podkreślano, że rady narodowe powinny uzyskać odpowiednie środki prawnego i ekonomicznego oddziaływania na procesy gospodarcze – zgodnie z zasadami reformy gospodarczej. Duże nadzieje związane są z procesem decentralizacji.

● Kampania wyborcza do rad narodowych była przedmiotem obrad Miejskiej Rady PRON w Łomży. Na zebraniach w zakładach pracy i miejscach zamieszkania rozpoczęło się wysuwanie kandydatów na radnych; jednocześnie zgłaszane są przez wyborców postulaty i wnioski, które złożą się na program działania przyszłej Miejskiej Rady Narodowej. Aktywiści PRON informują uczestników zebrania o losach postulatów z poprzedniej kampanii wyborczej: zgłoszono ich w Łomży 155; z tego Miejska Rada Narodowa, wybrana w 1984 roku, zobowiązała się zrealizować 148. W tej chwili część już jest zrealizowana, a pozostałe – umieszczone w planie pięcioletnim. Najwięcej spraw dotyczyło: gospodarki komunalnej, oświaty, kultury, handlu i usług, komunikacji i służby zdrowia. Dorobek kończący się kadencją to m.in.: 2 tys. nowych miejsc pracy w mieście, 38 km nowo zbudowanej sieci wodociągowej, 40 km sieci kanalizacyjnej, 35 ciepłot, 10 km nowych jezdni, 26 autobusów MZK, nowe sklepy, przedszkola, szkoła.

● Na zebraniach przedwyborczych w łomżyńskiej „Bawelnie” wysunięto w ub. tygodniu 20 kandydatów na radnych; w większości są oni mistrzami i kierownikami wydziałów. Podobne zebrania odbywają się w całym województwie.

● Egzekutywa KW PZPR i Prezydium WK ZSL na wspólnym posiedze-

do 15 tys. zł miesięcznie. Wnioski o przyznanie stypendiów zgłaszać mogą: domy kultury, kluby, ogniska artystyczne, organizacje społeczno-kulturalne i inne placówki kulturalno-oświatowe. Adres Fundacji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 18a, tel. 26-85-77.

KRONIKĘ 300-LECIA miasta przygotowuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Szczuczynskiej. Działacze Towarzystwa apelują do mieszkańców o udostępnienie: dokumentów, fotografii, wycinków prasowych, wydawnictw książkowych i innych materiałów. W sprawie tej należy kontaktować się z sekretarzem Towarzystwa – Barbarą Paszkowską (MGOK w Szczuczynie, pl. 1000-lecia 25, tel. 13).

Towarzystwo ogłosiło też konkurs dla artystów profesjonalnych i amatorów na projekt znaczka swojej organizacji. Prace w skali 10:1 i 1:1 należy składać do 30 czerwca br. pod adresem: TPZS, ul. Kościelna 1, 19-230 Szczuczyn.

AGNIESZKA JABŁONOWSKA, uczennica Studium Nauczycielskiego w Wysokim Maz., reprezentować będzie woj. łomżyńskie na eliminacjach Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Tomaszowie Maz. (w dniach 3–5 maja), które wyłonią uczestników festiwalu w Kolobrzegu.

NA PROJEKCJE filmu „Magnat” w reż. Filipa Bajona zaprasza w

niu wyjazdowym w Morgownikach ocenili gospodarkę leśną woj. łomżyńskiego. Cechą szczególną lasów w naszym województwie jest to, że w większości (przeszło połowa ogólnej powierzchni 164 tys. ha) ich właścicielami są rolnicy indywidualni. Obowiązujące regulacje prawne nie sprzyjają efektywnemu gospodarowaniu w lasach chłopskich; koszty zabiegów pielęgnacyjnych przekraczają w tej chwili możliwości finansowe właścicieli; rolnicy mogliby czerpać dochody z tzw. drewna drobnomiarowego, gdyby nie śmiesznie niskie ceny. O problemach gospodarki leśnej szerzej w naszych materiałach na str. 3 („Las za miedzą” i „Ucieczka z lasu”).

● W Grajewie spotkali się działacze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich z pięciu województw północno-wschodniego makroregionu. Mówiono m.in. o rozszerzeniu działalności biostockich agend SIMP na woj. łomżyńskie. W tej chwili działa u nas zaledwie 6 kół (103 członków) SIMP. Wszyscy inżynierowie i techni-



cy, zainteresowani przynależnością do tej organizacji, mogą się kontaktować z Ewą Strzelczyk (tel. 32-61 w Zakładach Płyt Włóknowych w Grajewie) oraz Andrzejem Gabrynowiczem (tel. 32-41, „Zakrem” Grajewo).

● Delegacja Amerykańskiego Zrzeszenia Sojowego (ASA) w składzie: Wayne Benett – prezydent ASA, Michael Philip – wiceprezydent i Alex Cerne – dyrektor biura wschodnioeuropejskiego w Wiedniu – gościła w woj. łomżyńskim. Odwiedzili fermę Tadeusza Marchewki w Kalinowie i Aleksandra Pawłowskiego w Szczepankowie. ASA współpracuje z Zarządem Głównym Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu.

● W ubiegłą sobotę (16 bm.) w Kolnie odbyło się pierwsze ze wznowionych cyklu redakcyjnych spotkań „Bez pardonu”. W wielogodzinnej dyskusji poruszono najważniejsze i najbardziej bolesne problemy miasta. Szczegółowa relacja – za tydzień.

dnia 27 kwietnia (środa) łomżyński DKF „To tu”. Początek o godz. 21.00 w kinie „Millennium”.

WYDARZENIEM KULTURALNYM ubiegłego tygodnia w Łomży był koncert angielskiego pianisty, mieszkającego od kilku lat w Polsce – Johna Portera; przyjechał na zaproszenie Osiedlowego Domu Kultury.

DO SĄDU W GRAJEWIE wpłynął akt oskarżenia przeciwko 21-letniemu Piotrowi Dąbrowskiemu z Moniek, który w sierpniu ub. roku uciekł z więzienia w Hawie (osiadywał karę za kradzież i włamanie) i przez miesiąc ukrywał się w opuszczonym budynku GS w Osowcu. W tym czasie dwa razy włamał się do restauracji „Nadbiebrzanka” w Goniądzu, do kawiarni w Osowcu i do domku letniskowego; ukradł żywność i przedmioty wartości ok. 100 tys. zł. Uciekając z Osowca, podpalił swoją kryjówkę.

NA TARGU W JEDWABNEM: pszenica – 4900 zł za kwintal, jęczmień – 4500, żyto – 3900, owies – 4000, gryka – 20 000, ziemniaki – 2800; cebula – 50 zł za kilogram, jabłka – 450–500, krowa – 120–130 tys. zł, para prosiąt – 16–17 tys., koń roboczy – 360–400 tys., cielę na rzeź – 380 zł za kilogram; indyk – 5000, jajo kurze – 23 zł.

zdanie tygodnia

– Skończmy wreszcie z kurczowym trzymaniem się zasady, że ważne jest to, co ideologicznie poprawne, a nie to, co ekonomicznie skuteczniejsze.

Prof. Artur Bodnar

myśl z atestem

„Gdy racje są kruche, uszytnia się stanowisko.”

Stanisław Jerzy Lec

NA GORĄCO

DALEKO
OD URNY

Zle się stało, że wybory – obojętnie: do rad narodowych, czy do Sejmu – utożsamiały się u nas z samym aktem głosowania. Przez prawie czterdzieści lat obowiązywał jeden schemat: raz na cztery lata wszyscy pełnoletni członkowie rodziny szli do lokalu wyborczego, brali kartkę, wkładali do koperty i wrzucali do dużej skrzyni, umieszczonej w centralnym punkcie lokalu. Do domu wracali z lekkim sercem – spełnili swój obywatelski obowiązek. To, co działo się wcześniej – podczas kampanii wyborczej – stanowiło dla nich coś w rodzaju tajemniczego misterium, odgrywanego zawsze przez tych samych aktorów. Najważniejsze: oddać swój głos i mieć to z głowy.

Nie trzeba być wcale specjalistą od prawa państwowego, aby wiedzieć, iż samo wrzucenie kartki do urny i wszystko, co się potem dzieje, ma w całych wyborach znaczenie najmniejsze, można powiedzieć – techniczne. Prawdziwe wybory rozgrywają się bowiem daleko od urny. Najważniejszy jest sposób, w jaki wyłania się i zgłasza kandydatów na radnych.

Dotychczas prawo wysuwania kandydatów miały tylko organizacje ściśle określone w ustawie; o zwycięstwie decydowała pozycja na liście wyborczej, im wyżej, tym szanse większe. Oczywiście nie było mowy o żadnej rywalizacji między kandydatami. W tej sytuacji kampania wyborcza nie mogła budzić większego zainteresowania.

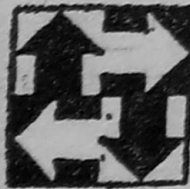
Dziś można powiedzieć, że to już przeszłość: od 16 marca obowiązuje znacznie zmieniona ordynacja wyborcza do rad narodowych. Właściwie jest to zupełnie nowa ordynacja, bo zmieniono w niej właściwie to, co najważniejsze. Zgłaszac kandydatów mogą wszystkie legalne organizacje społeczne i zawodowe, nie tylko sygnatariusze PRON, i nie tylko organizacje masowe. Nie ma formalnych przeszkód, żeby swoich reprezentantów wysuwały towarzystwa regionalne, stowarzyszenia zawodowe i naukowe itp. Mogą to czynić – na zebraniach, zwoływanych przez samorządy lokalne i ogniwa PRON – również wyborcy niezrzeszeni. Na tych spotkaniach obywatele będą mieli okazję zgłosić swoje uwagi, dotyczące przedstawionych kandydatów i, jeśli zechcą, wyrazić swój sprzeciw.

Każdy okręg wyborczy będzie miał od jednego do pięciu mandatów, a na każdy mandat – dwóch lub trzech kandydatów. Na kartach wyborczych zostaną oni zapisani według kolejności alfabetycznej. I jeszcze jedno: wyborca musi kreślić tak, aby na jeden mandat przypadał tylko jeden, wybrany, kandydat. Inaczej głos będzie nieważny. Czekaj nas więc, być może, ciekawa kampania wyborcza, ponieważ – zwłaszcza w okręgach wielomandatowych – przyszły radny będzie musiał pozyskać lokalną społeczność; zaprezentować się lepiej niż konkurenci. Bez wielkiej przesady powiedzieć można, że każdy obywatel – jeśli zechce – będzie miał wpływ na wybór radnego: pierwszy raz na spotkaniu przedwyborczym, drugi raz, 19 czerwca, w lokalu wyborczym.

Warto przypomnieć jednak, że wciąż jeszcze nieznany jest status radnego i zakres władzy lokalnej samorządu. Na uchwalenie czeka bowiem nowa ustawa o samorządzie terytorialnym i radach narodowych. Sądząc po niedawno prezentowanym projekcie, szykują się w niej zmiany rewolucyjne, wzmacniające znaczenie samorządów lokalnych, a tym samym również pozycję radnego. (jon)

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody – na sympozjum „Społeczne i ekonomiczne motywy ochrony wód” Wojewódzki Komitet NFOZ – na planarne posiedzenie; Rada Krajowa PRON – na spotkanie w sprawie kompleksowej ochrony i racjonalnego kształtowania środowiska na obszarze „zielonych pól Polski”; Kluby: Publicystów Rolnych, Problematyki Kulturalnej i Publicystyki Wojskowo-Obronnej SP PRL – na sesję.



LAS ZA MIEDZĄ

Zaledwie piątą część powierzchni województwa łomżyńskiego pokrywają lasy. Nie jest to wiele w stosunku do średniej krajowej (26 proc.), a już zupełnie mało w porównaniu z województwami: białostockim, suwalskim czy ostrołęckim, gdzie udział lasów przekracza nawet 30 proc. powierzchni. Ma jednak ziemia łomżyńska swoją specyfikę: większość, bo aż 57 proc. lasów (58 476 hektarów) znajduje się w rękach prywatnych rolników. Pod tym względem mieścimy się w ścisłej czołówce krajowej. Przeciętne gospodarstwo leśne zajmuje około dwóch hektarów. Są one z reguły bardzo rozproszone, co znacznie utrudnia prowadzenie racjonalnej gospodarki. Dokładnie 70 proc. prywatnych lasów nie przekracza wieku 20 lat. Co to znaczy, wie każdy leśnik: trzeba włożyć wiele pracy w pielęgnację drzew, praktycznie bez żadnych efektów ekonomicznych. Dopiero stuletnie drzewa gwarantują właścicielowi godziwy dochód.

Mimo to lasy niepaństwowe w Łomżyńskim prezentują się całkiem dobrze w porównaniu z resztą kraju. Poradzono sobie u nas z leśnymi nieużytkami, a pod względem obszaru pielęgnowanych młodych województwo zajęło pierwsze miejsce w Polsce, chociaż fachowcy miałyby pewnie sporo zastrzeżeń do jakości zabiegów pielęgnacyjnych.

Trzeba jednak powiedzieć, że tak

dobre wyniki udało się osiągnąć jakby wbrew oczywistym, niekorzystnym faktom. Po pierwsze, praca we własnym lesie do złudzenia przypomina odrabianie pańszczyzny, ponieważ rolnik zobowiązany jest administracyjnie do wykonywania uciążliwych zabiegów pielęgnacyjnych. Nadzór sprawują nadleśnictwa, które nie pozwalają bez swojej zgody wyciąć ani jednego drzewa. Po drugie, rolnik nie ma w utrzymywaniu lasu żadnego interesu. Musi ponieść pewne koszty, profity zaś będą mieć dopiero jego wnuki. Oczywiście wielu rolników mogłoby nieźle zarobić nawet na gorszym surowcu, gdyby cena skupu tzw. drewna drobnomiarowego, nie była tak śmiesznie niska.

Tymczasem popyt na drewno nie jest zaspokojony. Same Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie potrzebują go dwukrotnie więcej, niż mogą zaoferować lasy państwowe województwa łomżyńskiego. Przedsiębiorstwo nie jest jednak zainteresowane poszukiwaniem surowca u prywatnych właścicieli, ponieważ swoje potrzeby zaspokaja dzięki centralnemu rozdzielnictwu (tylko za pośrednictwem lasów państwowych). Chłopskie lasy wykorzystują zaś zaledwie 50 proc. swoich możliwości, bo rolnicy nie mogą uzyskać godziwej ceny, która wynagrodziłaby im ich wysiłek. Wyrażną poprawę przyniesie może tylko zniesienie centralnego rozdzielnictwa i ukształtowanie się na wolnym rynku racjonalnych, korzystnych dla prywatnego producenta cen. Być może nastąpi to już wkrótce. (jon)

CIEŁĘTA NA EKSPORT



Dwa razy w tygodniu rolnicy tłumnie ciągną do Szepietowa, gdzie łomżyński Oddział Przedsiębiorstwa Obrót Zwierzętami Hodowlanymi skupuje 60-kilogramowe cielęta, które wysyła do Włoch, Ho-

landii i RFN-u: do końca roku wyeksportuje 10 tysięcy sztuk. Ceny, oferowane przez POZH, są wyższe od tych, jakie rolnicy uzyskują od pokątnych handlarzy cielęcina. (mak)

Z BOCZNYCH TRAS

● **KAPICE** (gm. Grajewo). Wiesz wyludnia się. Niektórzy twierdzą, że to z powodu mającego powstać Biebrzańskiego Parku Narodowego; na ziemiach, położonych w otulinie Parku, nie będzie można stosować nawozów mineralnych i prowadzić melioracji.

● **BIALASZEWO** (gm. Grajewo). Rolnicy od lat domagają się, by Spółdzielnia Kółek Rolniczych sprzedawała paliwo do ciągników w ich wsi, gdzie posiada dystrybutor. Oszczędziłoby to im jeżdżenia do odległego o 20 km Grajewa.

● **POPOWO** (gm. Grajewo). Mienią czasy, kiedy we wsi wystarczał jeden telefon. Dziś wielu rolników chciałoby mieć aparat w domu. Może dla niektórych będzie to możliwe po wybudowaniu podziemnego kabla telefonicznego, łączącego Szczuczyn z Grajewem? Już dziś należy zlo-

żyć podanie w urządzie telekomunikacyjnym.

● **CHOJNOWO** (gm. Szczuczyn). Od lat działa tu kółko rolnicze, którego prezesem jest Franciszek Wiliński. Kółko posiada młocarnię i kosiarkę rotacyjną. Rolnicy, choć nie placą za korzystanie z tego sprzętu, koszty napraw pokrywają solidarnie. Teraz chcą jeszcze nabyć opryskiwacz, lecz jest pewna przeszkoda: wszyscy muszą ukończyć kurs obsługi tego sprzętu.

● **DOŁĘGI** (gm. Szczuczyn). Wiesz podzieliła się: część rolników chce pomagać przy budowie szkoły w Niedźwiadnej, do której będą chodziły dzieci z Dołęg; część domaga się rozpoczęcia budowy świetlicy. Na razie nikt nie próbował rozstrzą-

tego sporu. Wydaje się, że najrozsądniej byłoby szybko zakończyć szkołę i dopiero wówczas przystąpić do budowy świetlicy.

● **CZARNOWO** (gm. Szczuczyn). Przed piętnastoma laty przeprowadzono tu meliorację gruntów. Konserwacja nie była widocznie skuteczna, ponieważ po kilku latach drewny uległy zamuleniu. Choć woda zalewa już łąki nad Wisłą, nie ma chętnego do naprawy urządzeń.

● **WASOSZ**. Jadwiga Solińska, znana za granicą artystka ludowa, wreszcie doczekała się wystawy swych prac również w Gminnym Ośrodku Kultury w Wasosz; zaprezentowała palmy wielkanocne.

● **KOMOSEWO** (gm. Wasosz). Rolnicy domagają się zniesienia u-

mów kontraktacyjnych. W praktyce są one fikcją, gdyż korzyści z nich wynikających (np. zakupu węgla) nie można wyegzekwować.

● **KUDŁACZEWO** (gm. Wasosz). Mieszkańcy dość już mają wyciekowania na autobus w szarym po-
lu; jeśli już muszą czekać, to pod dachem. Postanowili wybudować poczekalnię. Dobrze by było, gdyby PKS podpowiedział im, gdzie można kupić prefabrykaty lub załatwić dokumentację na budowę z tradycyjnych materiałów.

● **NIECIKI** (gm. Wasosz). Kobiętom niełatwo było przekonać mężów, żeby przeznaczili 100 tys. zł z funduszu wiejskiego na zakup zastawy stołowej. Ale udało się. Inwestycja ta spłaci się niebawem: wypożyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego jest odpłatna. (W.K.)

O problemach strażników „zielonych płuc” — ze Zdzisławem Kosteckim, nadleśniczym Nadleśnictwa Rajgród — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Co jest największym zagrożeniem dla lasu?

ZDZISŁAW KOSTECKI: — Słabość przedsiębiorstw, zwanych Okręgowymi Zarządami Lasów Państwowych.

— A ja byłam przekonana, że zanieczyszczenie środowiska przez przemysł.

— To akurat w północno-wschodnim makroregionie nie jest problemem. W moim nadleśnictwie nie zagraża lasom ani zapylenie, ani inne trujące wyziewy. Póki co powietrze jest czyste. Wody również, choć już nie takie, jak parę lat temu. Brakuje natomiast ludzi do pielęgnowania młodego lasu.

— A do wyrębu starego drzewostanu?

— Z tym jakoś sobie jeszcze radzimy, choć też jest ciężko. Na razie wszystko idzie jeszcze siłą rozpędu. Do czasu.

— Czy to prawda, że inicie coraz młodsze drzewostany?

— Nie, gdyż byłaby to dewastacja lasu. Drzewa do wyrębu kwalifikują specjaliści. Sosna, która u nas dominuje, cięta jest w wieku 100 lat, wyjątkowo — 90. Był okres, kiedy rzeczywiście kazano nam rąbać ją bez żadnych oporów; dlatego ubytki w 100-letnich drzewostanach są duże. Jednak od kilku już lat zaniechano tych praktyk: systematycznie zmniejszamy plany pozyskiwania drewna.

— Dlaczego tak trudno o ludzi do pracy w lesie?

— Główną przyczyną są niskie zarobki. W naszym nadleśnictwie, które podlega Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych w Białymstoku, średnia płaca (bez „osłony”) wynosi 23 tys. zł. Robotnicy

ucieczka z lasu



w akordzie zarabiają po 15—17 tys. zł. Pensja leśniczego z kilkuletnim stażem wynosi 16 tysięcy. Nic dziwnego, że mało kto chce wiązać się z nami na stałe. Opiaramy się na okolicznych rolnikach, którzy w okresie wolnym od prac polowych (zimą) przychodzą do nas dorabiać. Ostatnio i ich jest coraz mniej; wiesz się wyludnia, a ci, którzy u-
mocnili swoje gospodarstwa, nie myślą o pracy „na boku”. Właś-

ciwie na stałe w tej chwili zatrudniamy tylko kierowców.

— Jednak ze sprawozdań przedsiębiorstwa wynika, że w ubiegłym roku nieźle poradziście sobie z zadaniami; plan pozyskania drewna został nawet przekroczony.

— Gdyby nie młodzież szkolna, nie zasadzilibyśmy ani hektara lasu. Najbardziej martwi mnie to, że zaprzeczony może zostać cały dotychczasowy dorobek, bowiem za-

lesienie to nie wszystko. Młody las trzeba stale pielęgnować. Na jednym hektarze wysadza się 16—18 tys. sztuk sadzonek; po stu latach powinno z nich wyrosnąć 400—500 drzew. Resztę należy wyciąć. Kto to będzie robił?

— Myślę, że w Pańskim przedsiębiorstwie również się o to martwią.

— Dopóki będzie utrzymywana sztucznie niska cena na drewno, nie podźwigniemy się ekonomicznie.

— Pomówmy o przyjemniejszych sprawach. Na terenie Pańskiego nadleśnictwa znajduje się rezerwat Czerwone Bagno. W jaki sposób go chronicie?

— Czerwone Bagno to obszar 11 tys. ha. Znajduje się w nim naturalna ostoja łośia (w tej chwili przebywa tu ok. 300 tych zwierząt), legowiska 50 gatunków ptaków biotnych oraz 18 gatunków roślin ściśle chronionych. Jest to skarb o wartości nieocenionej — na miarę europejską. Naszym zadaniem jest strzeżenie go przed zakusami złe pojętej cywilizacji. Ścisły rezerwat (obszar 2200 ha) pozostaje bez ingerencji; nie usuwamy stamtąd nawet martwych drzew; na pozostałym obszarze uprzątamy posusz.

— Czy nie mu nie zagraża?

— Jak dotąd, jeszcze nie.

— Przemierza Pan rajgodzkie lasy już od czterdziestu lat. Jaki to był dla Pana czas?

— Poznałem las i pracę w lesie na wylot. Ciągłe były problemy: z ludźmi, ze sprzętem, z wykonywaniem zadań. Pamiętam czasy, kiedy chłopcy obowiązkowo musieli pomagać przy wywózce drewna. Potem jakoś zaczęliśmy sobie radzić sami, ale nie na długo: ludzie nie chcieli pracować ręcznymi piłami. Postaramy się o mechaniczne; dziś brakuje do nich części zamiennych. I tak w kółko. Obecny odpływ ludzi z lasu jest wyjątkowo groźny, gdyż nie można mu zaradzić na poczekaniu.

— Dziękuję za rozmowę.



„Źródelko”

W odpowiedzi na notatkę „Źródelko” („Kontakty” nr 6/88) Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży uprzejmie informuje, że przyczyną kłopotów mieszkańców bloku nr 20 przy ulicy Buczka była awaria przyłącza wodociągowego do kiosku warzywnego PSS-u. Awarię usunięto w lutym. Nadmieniamy, że kilkakrotne kontrole nie potwierdziły odprowadzania przez użytkownika nieczystości powierzchniowo. Kiosk posiada podłączenie wodno-kanalizacyjne.

Mgr inż. arch. JERZY MINKOWSKI
kierownik Wydziału UAINB UM
w Łomży

głuche głośniki

W związku z notatką dotyczącą głuchych głośników na dworcu PKS w Zambrowie („Śpięcia”, „Kontakty” nr 9/88) wyjaśniamy, że faktycznie w styczniu i w lutym mieliśmy chwilowe przerwy w przekazywaniu informacji przez głośniki o odjazdach autobusów. Spowodowane one były awarią wzmacniacza (5 i 20 stycznia) i wyłączeniem prądu (13 i 15 lutego).

Urządzenia nagłaśniające są tylko jedną z form informacji pasażerów. Godziny odjazdu autobusów i numery stanowisk prezentuje tablica rozkładowa (w budynku dworca) i rozkłady na stanowiskach. Ponadto od godziny 4.00 do 21.00 czynna jest informacja. Chwilowe wyłączenie urządzeń nagłaśniających nie powoduje zakłóceń komunikacyjnych.

Mgr JÓZEF IDŹKOWSKI
dyrektor KPKS w Zambrowie

niepunktualny autobus

W odpowiedzi na list ob. Józefa Mikuckiego („Kontakty” nr 8/88) uprzejmie informujemy, że nie możemy wyjaśnić konkretnego przypadku, gdyż nie znamy dokładnej daty zdarzenia. Wierzmy jednak Obywatelowi i w imieniu przedsiębiorstwa przepraszamy. Jednocześnie informujemy, że „wypadanie” kursów zdarza się wyjątkowo i wyłącznie z przyczyn technicznych. W ubiegłym roku awaryjne zjazdy z trasy wyniosły tylko 0,2 procent planowanych kursów. Dziennie przewozimy około pięćdziesiąt tysięcy pasażerów. a interwencje są jednostkowe.

Inż. ANDRZEJ SZOSTAKOWSKI
zastępca dyrektora MPGKiM
w Łomży

centrala w Sniadowie

Ustosunkowując się do notatki („Z bocznym tras”, „Kontakty” nr 7/88), dotyczącej „tempa” łączenia rozmów przez sniadowską centralę telefoniczną, uprzejmie informuję, że typ tej centrali jest technicznie niedoświadczony.

Centrala telefoniczna w Sniadowie ma być wymieniona w 1989 roku. Do czasu wymiany centrali mogą występować trudności w utrzymaniu sprawnej łączności telefonicznej w gminie Sniadowo. Dokonaliśmy również pomiarów torów abonenckich i urządzeń stacyjnych, aby wykluczyć ich wpływ na nieprawidłową pracę urządzeń telefonicznych.

Sołtys ze wsi Żebry reklamował rachunek wystawiony za rozmowy licznikowe na sumę 11 080 zł. Informujemy, że reklamacja została uznana, a różnica 10 453 zł zwrócona. Przyczyną pomyłki była nieprawidłowość w działaniu urządzeń rejestrujących rozmowy licznikowe. Za pomyłkę przepraszamy.

Inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

„Naga prawda w gołym sadzie”

W związku z notatką („Śpięcia”, „Kontakty” nr 10/88) na temat nie- (sprawę tę szerzej podejmował tekst „Naga prawda w gołym sadzie” w tygodniku nr 15/88 — przyp. red.) poleciłem wyjaśnienie przedstawiającego problem.

W poprzednim wyjaśnieniu ograniczyłem się do dokumentów, jakie były w posiadaniu tutejszego Urzędu, a to okazało się niezgodne z rzeczywistością. Tego samego dnia kiedy wysłałem wyjaśnienie, 11 marca około godziny 14.00, przybyła do mnie Genowefa Lutkiewicz. Stwierdziła ona, iż zastosowana ulga w kwocie 7240 zł jest nieprawidłowa, gdyż protokół, który znajduje się w aktach, nie jest zgodny ze stanem faktycznym. W związku z tym uzgodniłem z Wydziałem Finansowym Urzędu Wojewódzkiego wyjaśnienie tej sprawy.

W wyniku podjętych czynności

stanie obywatelska postawa ob. Genowefy Lutkiewicz. Zainteresowana zostanie też przepraszona za uciążliwość, jakich doznała od Urzędu kierowanego przeze mnie w prawidłowym rozwiązaniu tej sprawy.

Mgr JÓZEF KULIK
naczelnik miasta i gminy
Grajewo

cena gazu

W związku z notatką („Śpięcia”, „Kontakty” nr 11/88) informujemy, że decyzją Ministra Finansów z dnia 19 stycznia bieżącego roku wprowadzona została nowa cena na gaz dla odbiorców turystycznych i przemysłowych. Nowa cena obowiązuje od 1 lutego 1988 r.

Cena na gaz dla odbiorców komunalnych pozostała bez zmian. Każdy odbiorca lub czytelnik mógł to odczytać na tablicy w punkcie napełniania gazu, a redaktor, przy odrobinie chęci, wyjaśnić w „Korgazie” zmiany bez wprowadzania zażądań.

Aby uniknąć podobnych spięć komunikujemy, że od 1 kwietnia 1988 r. nastąpiło wyrównanie rażących cen. Gaz w butli 11-kilogra-

agresywnie. Wojciech Dąbkowski trzymał w ręku widły i groził ich użyciem. Komornik zwrócił się o pomoc do funkcjonariuszy MO z posterunku w Miastkowie. Po przybyciu jednego funkcjonariusza w dalszym ciągu zachowanie Wojciecha Dąbkowskiego spowodowało przeprowadzenie rozgraniczenia. Na prośbę komornika przybył komendant posterunku MO w Miastkowie. Nasilająca się agresja ze strony Wojciecha Dąbkowskiego spowodowała to, że założono mu kajdanki i odwieziono do posterunku. Po przeprowadzonej rozmowie dłużnik nie wrócił do domu i nie pojawił się więcej na posesji. Czynności egzekucyjne doprowadzono do końca i sporządzono szczegółowy protokół.

Nadmieniam, że Wojciech Dąbkowski złożył w sądzie skargę na czynności komornika. Postanowieniem z dnia 18 lutego sąd oddalił skargę. Postanowienie jest nieprawomocne.

Komornik jest organem egzekucyjnym sądu i jego obowiązkiem było wykonanie tytułu wykonawczego zgodnie z zawartymi w nim nakazami.



stwierdzono następujące fakty: sad ob. Genowefy Lutkiewicz, liczący około 60 lat, usechł kilka lat wcześniej i jego areal był mniejszy od ujętego w protokole, którego zainteresowana osobiście nie podpisywała. Wobec powyższego za zgodą ob. Genowefy Lutkiewicz kierownik Wydziału Finansowo-Budżetowego Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie 17 marca bieżącego roku uchylił uprzednio wydaną decyzję o przyznaniu ulgi z tytułu wymarznienia drzew w sadzie zimą 1986/87 roku. Wcześniejsza decyzja podjęta została bez właściwego udokumentowania.

Jednocześnie informuję, iż wystąpiłem do Gminy Spółki Wodnej, aby w stosunku do osoby odpowiedzialnej za sporządzenie protokołu wyciągnięte zostały wnioski dyscyplinarne. Natomiast kierownik wydziałów, którzy pełnili nadzór nad powyższym zagadnieniem, zwróciłem uwagę na naradzie 28 marca br.

Nadmieniam, że ulgi z tytułu wymarznienia drzew w sadach w okresie zimy 1986/87 otrzymało jeszcze trzech rolników na łączną kwotę 6640 złotych.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na szczególną postawę ob. Genowefy Lutkiewicz, która nie pogodziła się z faktem udzielenia nienależnej jej ulgi. Jest to wypadek osobno — aktualnie notuje się zjawiska wężer odwrotne — i dlatego go dzień jest podkreślenia. Na najbliższym zebraniu wiejskim mieszkańców wsi Uścianki poinformowani zostaną o tym fakcie. Podkreślona zo-

mowej dla gospodarstw domowych z własnym odbiorem kosztuje 924 zł.

Dodatkowo wyjaśniamy, że ceny na gaz są cenami urzędowymi, a nie dowolnie tworzonymi przez rozlewnię.

Inż. HIERONIM OGRODNIK
dyrektor KRGP w Łomży

OD REDAKCJI: za brak spóstrzegawczości, tj. niezauważenie informacji umieszczonej na tablicy, co było powodem nieporozumienia i jest dowodem dziennikarskiej niedyspozycji — przepraszamy.

egzekucja komornika

W związku z notatką na temat egzekwowania wyroku sądu przez komornika („Śpięcia”, „Kontakty” nr 7/88) informuję, że po zapoznaniu się z aktami komorniczymi i sądowymi, a także z oświadczeniami złożonymi przez komornika i aplikanta sądowego uczestniczącego w czynności, egzekucja przeprowadzona była prawidłowo.

Obowiązkiem komornika było wykonanie tytułu wykonawczego przez wydanie Henrykowi Dąbkowskiemu budynku gospodarczego i działki gruntu, które były w posiadaniu Wojciecha Jana i Henryki Dąbkowskich. W czynności brał udział biegły geodeta, który wykonał niezbędne pomiary i rozgraniczył działki.

Wojciech Dąbkowski wraz z rodziną (żona i syn) zachowywali się

Stanowisko Wojciecha Jana Dąbkowskiego jest przejawem samowoli i nieszanowania postanowień sądu. „Parodią sprawiedliwości” byłoby niewykonanie prawomocnych orzeczeń dając ochronę „pieniaczkom”, dla których nie prawo ma znaczenie, lecz własne racje.

Mgr TERESA JANKOWSKA-WOLKOWICZ
wiceprezes Sądu Rejonowego
w Łomży

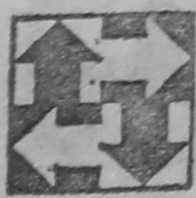
legalne

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży w całości przyznaje słusność krytyce („Śpięcia”, „Kontakty” nr 8/88) za oskarżenie lokatorów o „kradzież” energii elektrycznej. Intencją było uporządkowanie nielegalnych podłączeń oświetlenia do piwnic, a nie obrażenie mieszkańców. Wyszło inaczej i za to lokatorów przepraszamy.

Za niefortunną treść pisma odpowiadalni pracownicy zostali ukarani.

Przedsiębiorstwo zamierza rozwiązać problem w następujący sposób: 1) zlikwidować prowizoryczne podłączenia grożące pożarem lub porażeniem, 2) wykonanie instalacji oświetleniowej przez lokatora po uprzednim poinformowaniu i uzgodnieniu warunków z administracją (tel. 56-65).

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor MPGKiM w Łomży



Łomża za kółkiem

Sądząc po ilości samochodów, stojących pod blokami w nowych osiedlach, pojemność Łomży na autach wszelkiego rodzaju może się wkrótce wyczerpać. Zabraknie miejsc na parkingach; trudno będzie zmieścić się w godzinach szczytu na ulicach. Wiele w tym, oczywiście, przesady, ale też nie sposób nie zauważyć, że liczba pojazdów rośnie w ście ekspresowym tempie.

Na początku tego roku zarejestrowanych było w Łomży 9738 samochodów, z czego tylko 1795 należało do firm i instytucji państwowych lub spółdzielczych. W rękach prywatnych znajdowały się na przykład 453 ciężarówki i półciężarówki; każdy właściciel zakładu rzemieślniczego ma przynajmniej żuka. Z informacji Wydziału Komunikacji Urzędu Miejskiego wynika, iż łomżyńscy jeźdźcy (dane na koniec 1987 r.) przynajmniej ok. 6500 autami osobowymi. Jest wśród nich 1350 fiatów różnego typu, o pojemności silnika 1300, 566 polonezów i 64 volgi. Trudno dokładnie obliczyć, ile zarejestrowano do tej pory w Łomży „maluchów”. Wystarczy jednak przejść się po ulicach, aby nie mieć wątpliwości, że jest to marka najczęściej reprezentowana. Ostatnio coraz większym powodzeniem cieszą się lada, polonezy i... „Bisy”! (dziewięć już zarejestrowano), czyli samochody dostępne przede wszystkim za twardą walutę. Nietrudno zgadnąć dlaczego: każdy powracający zza oceanu funduje sobie natychmiast auto.

Wśród marek zachodnich największym powodzeniem cieszą się wozy japońskie („Toyota” i „Nissan”) oraz „Volvo”. Ale i w tym przypadku brak dokładniejszych statystyk. Wiadomo jednak, że do niedawna, jeśli ktoś decydował się na bardziej renomowaną markę, to kupował wyłącznie diesla. Być może po niedawnych perypetiach z ropą zachodnie „benzynyaki” wrócą do łask.

W ubiegłym roku Urząd Miejski po raz pierwszy zarejestrował 884 prywatne pojazdy, w tym 811 osobowych. W porównaniu z rokiem 1986 oznacza to wzrost aż o prawie 200 sztuk. Pierwsze trzy miesiące 1988 roku dają powód do przypuszczeń, że do końca grudnia Łomża wzbogaci się przynajmniej o 1000 nowych aut.

A ulice coraz gorsze, parkingów nie przybywa. (jon)



Rodzina Kisielnickich, herbu „Topór”, osiadła w Stawiskach i Korzenistym na ziemi łomżyńskiej. Tutaj bracia Kossakowie znaleźli sobie żony: słynny malarz Wojciech — Marię Kisielnicką ze Stawisk, a Tadeusz — Annę Kisielnicką z Korzenistego. Anna była matką późniejszej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej, ojciec Anny — Witold Kisielnicki — właściciel majątku, był powstaniec 1863 r.



Dalsze pokolenia z majątku Korzeniste w 1900 r. Józefina ze Skorzewskich Kisielnicka z dziećmi — Kazimierzem i Anną, na fotografii Tyburcego Chodźki z Łomży.

Pamiętki ze zbiorów Elżbiety Kisielnickiej z Warszawy — dwór w Korzenistym i następne pokolenia — będzie można obejrzeć na wystawie „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

„cegły” na zapleczu

O książce ciągle „błądzącej” pod strzechy — z Jadwigą Charkiewicz, kierowniczką księgarni przy ul. 22 Lipca w Łomży — rozmawia Gabriela Szczesna.

GABRIELA SZCZESNA: — Pamiętam księgarnię z czasów, gdy kupując mógł książkę wziąć do ręki bez żadnych przeszkód. Dzisiaj wypełniają one półki, piętrzą się na podłodze, lecz od klienta oddziela je lada.

JADWIGA CHARKIEWICZ: — I będzie tak dopóty, dopóki przychodzi nam z kilkoma tysiącami egzemplarzy gnieździć się na skrawku powierzchni wykorzystanej do maksimum. Jedną część magazynu zawalona pozycjami z lat, gdy wszystko szło jak leci, druga — nowościami, których rozpakowywanie w tych warunkach to prawdziwa gehenna, a gdy jeszcze dojdą podręczniki... Nie wspomnę już o półkach, kątach i kącikach, w których upychamy książki dla bibliotek. W części przeznaczonych do sprzedaży także nie sposób wyłożyć wszystkich nowości na raz.

— Nie może więc Pani zrobić porządku z tymi piętrzącymi się pod sufitem bublami z zaplecza?

— O, to nie takie proste. Komisje, kalkulacje... Niedawno wybieraliśmy do przeceny książki wydane w latach 1983—84. Wśród nich są też poszukiwane serie wydawnicze. Najtrudniej będzie nam sprzedać literaturę społeczno-polityczną i specjalistyczną.

— Czyżby księgarnia nie miała wpływu na zamówienia konkretnych tytułów?

— Co tydzień otrzymujemy „Zapowiedzi Wydawnicze” Składnicy Księgarskiej z krótkim przedstawieniem treści. Jasne, że nie zawaham się przy tzw. pewniakach (klasyka, słowniki, poradniki), ale zdarza się też zwyczajne „pudło”. Arkusz zamówień swoje, a ludzie i tak pytają w kółko o encyklopedię i „Kuchnię polską”. Po prostu ryzykuje. I mam wrażenie, że samemu wydawcy nie zależy na własnym „wyrobie”.

— Czy ma Pani na myśli niewłaściwą formę zapowiadania nowości wydawniczych?

— Tak. Nie należy drażnić ludzi informacją o nowym wydaniu encyklopedii, bo taka pozycja reklamuje się sama. Gdy gruchnie wieść o pojawieniu się nowego talentu, wszyscy rzucają się w pogoń za książką, której (bywa i tak) sam wydawca w porę nie poświęcił należytej uwagi. Denerwuje mnie także wytarta formułka „książki spływają do księgarni”, mydląca oczy czy uszy czytelnikom. Na drugi dzień urywa się na moim biurku telefon, bo nikt nie powie wprost, że „wyszła z druku” znaczy: musi najpierw swoje odleżeć w składnicy, a do nas dotrze za miesiąc lub dwa.

— Czyżby księgarz z takim doświadczeniem zawodowym jak Pani stracił resztki optymizmu co do naszego rynku wydawniczego?

— Jeszcze się trzymam, bo mam ciągle przed oczami nasze półki sprzed dwudziestu lat. W roku sześćdziesiątym którymś zamówiliśmy 500 egzemplarzy „Słownika języka polskiego”, które sprzedawaliśmy przez 3 lata. Chciałabym też doczekać chwili, gdy żaden klient nie odłoży z westchnieniem książki ze względu na jej cenę.

ŚŁODKIE ŻYCIE

notatki z podróży (1)

Właśnie próbowałam rozgrzyć tajemnicę trzeciej szyby w moim oknie, gdy z sąsiedniego bloku popłynęła skłódka melodii: „Wsiąść do pociągu...”. Zatrzęsła mną nostalgia za nieznanym. Naoliwiłam śruby margaryną „Słoneczną”, skrecilałam okno i postanowiłam: natychmiast wyruszać w szeroki świat! By dostać się do byle jakiego pociągu, musiałam najpierw wsiąść do autobusu. Ale na który się zdecydować? Po gwałtownej rozterce postanowiłam nie wsiadać do autobusu jadącego do Czaplic, gdyż moja podróż skończyłaby się na polu ziemniaczanym wzorowego rolnika. A ja muszę przecież znaleźć jakieś tory! Pojechałam do stolicy. W oczekiwaniu na byle jaki pociąg zwiędziłam Pragę, zabrałam na ubranie trochę brudu z baru na Wschodnim, wypilałam herbatę za 16 złotych plus 30 kaucji za szklanekę i wyszłam na peron. Właśnie podstawił pociąg o sympatycznej nazwie „Karkonosze”, udający się do trzech miejscowości naraz (jak oni to robią; z Łomży do Kozik trudno się dostać).

Ulokowawszy się w przedziale drugiej klasy, zabrałam się do konsumpcji jajek na twardo, z satysfakcją przysłuchując się zawiązującej się właśnie wagonowej pogawędce: kto, skąd, gdzie, z kim i dlaczego? „Ja z Łomży w nieznane” — zakomunikowałam z dumą, włączając się do rozmowy. Na twarzach podróżnych odmalowała się rozterka. „A gdzie to jest?” — zapytała starsza pani spod okna. Zamurowało mnie. Już miałam wybuchnąć w urażonym patriotyzmie, gdy nagle instynkt podpowiedział mi, żeby milczeć; ręka sama włożyła mi jajo do ust. Zaniemówiłam. „To chyba jakaś dzielnica Otwocka” — myślał głośno sąsiad po prawicy. „Nie, chyba gdzieś za Bugiem, ta pani trochę zaciąga.” Żółtko stanęło mi w przeliku; sięgnęłam po mineralną zaprawioną chlorem. „A ja wiem! Łomża to taka miejscowość, która leży koło Wizny!” — pochwalił się znajomością historii uczeń podstawówki. Żółtko przeszło. Już miałam pochwalić małego, kiedy uprzedziła mnie inna pasażerka: „A ja myślę, że gdzieś dalej na północ” — nie dawała za wygraną. „Jeszcze trochę i dojdą do koła podbiegunowego z białymi niedźwiedziami” — pomyślałam i zasnęłam. Gdy obudziłam się nad ranem, pociąg zbliżał się do jakiegoś miasta. Tu wysiadę, postanowiłam. Zdjęłam z wieszaka kurtkę. „To gdzie właściwie ta Łomża leży?” — zapytał mnie starszy pan. Pociąg stanął. Bez słowa opuściłam przedział.

Tak, Łomża rzeczywiście leży. (G.K.S.)

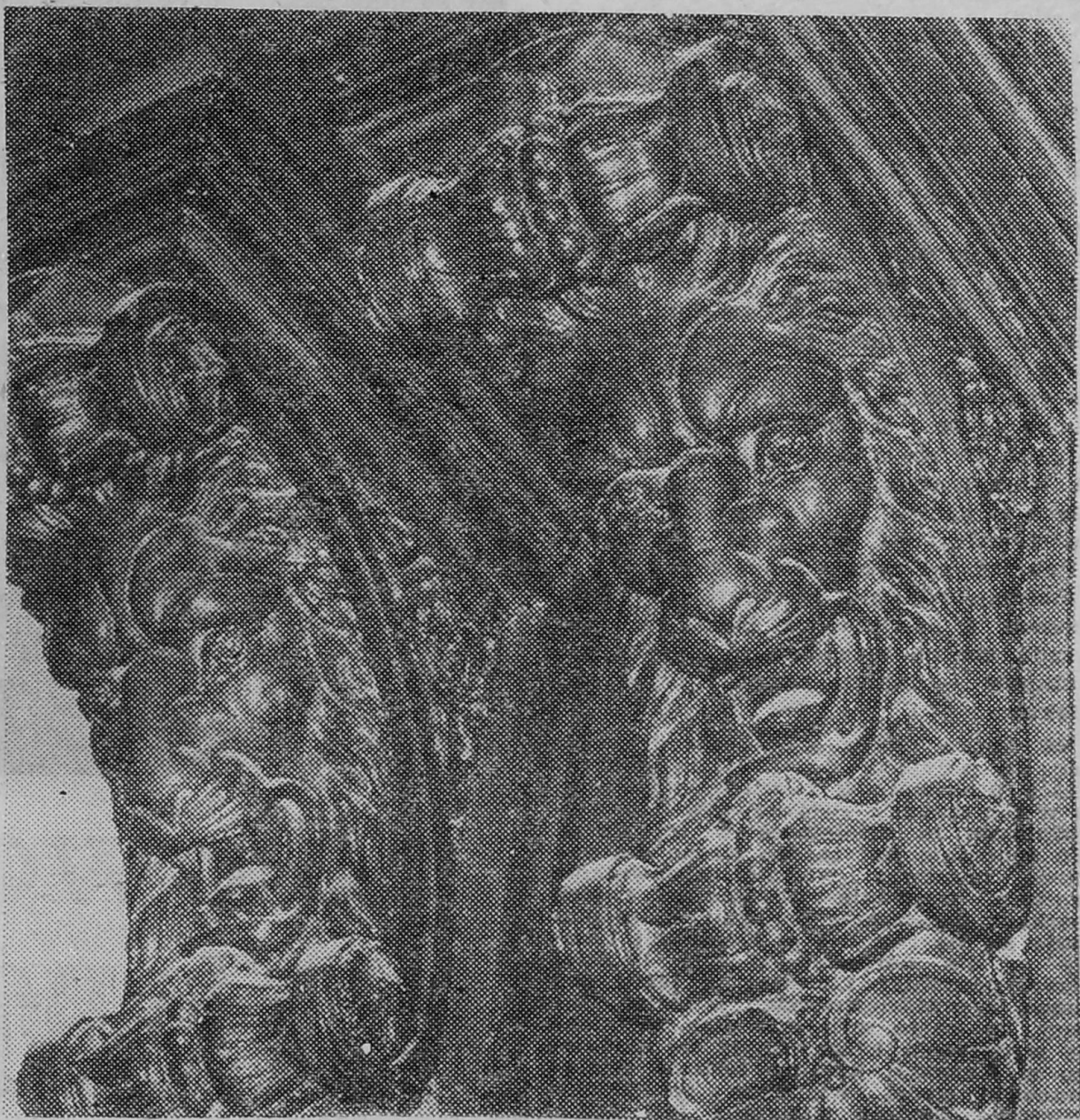
Łomżyńska fototeka

Czy znasz Łomżę? Gdzie znajdują się te oryginalne wspominki sufitowe?

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę: o-

prawiony oryginał fotografii. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem „Kontaktów”, z dopiskiem „Łomżyńska fototeka”. W losowaniu nagrody wezmą udział te odpowiedzi, które zostaną wysłane w terminie 10 dni od daty figurującej na numerze tygodnika.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA



Z PRZESZŁOŚCI

czarownice

Rynek w Wiźnie był w roku 1664 widownią niecodziennego zdarzenia: na stosie spłonęła Barbara Królka, oskarżona przez poborcę ziemi wiskiej, Wacława Jeziorkowskiego, o rzucenie czarów na niego i jego rodzinę. Sąd landwójtowski wiskiego w jednoznaczny wyrok orzekł winę Barbary Królki, która — trzykrotnie torturowana w śledztwie — przyznała się do „winy”. Torturowano ją w Wiźnie, a także w miejscu zamieszkania oskarżyciela Wacława Jeziorkowskiego — w Jeziorku. Oskarżona musiała jeszcze przed egzekucją zdjąć czary ze swoich „ofiar”. W tle tego wydarzenia musiał być konflikt między rzekomą czarownicą a jej „demaskatorem”, ponieważ Wacław Jeziorkowski zażądał również unieważnienia wszystkich swoich wcześniejszych nadeń dla oskarżonej.

Torturowana Barbara Królka przyznała się do „zakopania szkapiej gło-

wy pod chlewem” i „przykrywania rękami i skorupkami” głowy śpiącego Wacława Jeziorkowskiego. Przy okazji wyciągania z oskarżonej zeznań, dowiedziano się, że w okolicy działa cały klan czarownic. I tak w Jeziorku należała do niego żona Piotra Nowaczka, w Kownatach — żona miejscowego wójta oraz stara Stańkowa, która rzekomo razem z Barbarą Królką „rosę zbierała i nią kropiąc krowy mleko im wstrzymywała”; w Czarocinie działała Jędrzejowa Sobotczyzna, w Łubach Pęsce „stara wdowa”, a w Janczewie — Katarzyna Pszenicznina. Władzę zwierzchnią dźwierzyla nad nimi żona szewca łomżyńskiego Surmina, która organizowała złoty u Białego Kamienia za Kolnem.

Oskarżona Barbara Królka wzięła na siebie wszystkie przypisane jej „czary”. Proces, zakończony jej spaleniem, jest jedynym znanym w historii północno-wschodniego Mazowsza. Potwierdza ciemnotę i okrucieństwo obyczajów tamtych czasów.

CZESŁAW BRODZICKI

Więści grodzkie



LIST
(4)
Z KAZANIA

Ponownie piszę do Was, tym razem po dłuższej przerwie — „zawinił” chroniczny brak czasu oraz kłopoty związane z podsumowaniem rezultatów minionego roku.

W niewielkiej korespondencji trudno ogarnąć nawet ważniejsze zdarzenia, które miały miejsce w republice i jej stolicy przez ostatnie miesiące. Ale przede wszystkim należy zaznaczyć, że republika dobrze wywiązała się z zadań 1987 roku i konsekwentnie nabiera tempa w pierestrojce. Od 1 stycznia br., jak już pisałem, nabrała mocy prawnej ustawa o państwowym przedsiębiorstwie i teraz przemysł republiki przechodzi stopniowo na samofinansowanie, zakłady przyzwyczajają się, po trosze do samodzielności i współdziału zalog robotniczych w zarządzaniu. Zaczęły się reformy także w sferze oświaty i o nich właśnie mówiło się w czasie przyjacielskich dyskusji między kierownictwem ministerstwa oświaty republiki, wykładowcami Kazanńskiego Instytutu Pedagogicznego a członkami delegacji łomżyńskich oświatowców, goszczących u nas w pierwszej połowie lutego. Przeprowadzone rozmowy okazały się korzystne dla obu stron, czego nie omieszkaliśmy zaakcentować w swoim późniejszym wystąpieniu kierownik polskiej delegacji — tow. Stanisław Krasowski.

Nieco później gościła w Kazaniu pani mgr Barbara Borawska zgodnie z umową między Kazanską Szkołą Medyczną i Zespołem Szkół Medycznych w Łomży, a wraz z nią trzy uczennice starszych klas szkoły pielęgniarstwa — Małgorzata, Dorota i Teresa. Na wyjazd zasłużyły sobie one dzięki swej aktywności w szkolnym kole TPPR. W ciągu kilku dni pobytu łomżyńskie „siostrzyczki” zaprzyjaźniły się ze swoimi kazanскими rówieśniczkami, a Małgorzatę, z jej siostrą czerą i trochę skośnymi oczkami, wszyscy tu brali za Tatarkę! Zaś jednej z nauczycielek tak się spodobała, że zaproponowała jej... zamążpojsie za syna! Ot, i myślę sobie, co to dopiero będzie latem, kiedy na zasadach wymiany przyjadzie do nas od razu 15 łomżyńszczyk — przyszłych pielęgniarzek. Nie bez kozery pisał przecież Mickiewicz w swojej słynnej balladzie o Budrysie i jego synach: „nie ma w świecie carycy/piękniejszej od polskiej dziewczyny”.

A precedens w Kazaniu już mamy... Nie przypuszczała młoda wrocławianka Bożena, z domu Rozmytańska, że jej delegacja do Kazania z ramienia firmy „Elwro-Serwis” zakończy się... ślubnym sojuszem z kazanским inżynierem Amirem Habibowiczem Gismatullinem. Oto jak się sformalizował polsko-tatarski alians! U małżonków Gismatullinów rośnie piękny synek, już uczeń, a na imię ma Jakub — takie, zdawałoby się, rdzennie polskie imię jest rozpowszechnione także i u Tatarów, tylko nacisk kładzie się na ostatnią sylabę — Jakub. A więc Bożena i Amir, dowiedziawszy się o zorganizowaniu w Kazaniu oddziału Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, od razu skomunikowali się z zarządem oddziału i zaofiarowali swoją pomoc. I na lutowym posiedzeniu zarządu obecna była cała rodzina Gismatullinów — Bożena, Amir i ich synek Jakub.

W końcu marca Kazan przygotowuje się do przyjęcia dużej grupy łomżyńskich pracowników z dziedziny kultury, a w ich składzie zwłazkowców odpowiedzialnych za działalność w tej sferze. To spotkanie jest bardzo ważne dla obu stron, ponieważ właśnie pracownikom kultury wypadnie dźwigać na swoich barkach organizację festiwalu, które planuje się na rok 1989 w Kazaniu i Łomży — dla uczczenia 45-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I jeżeli już mowa o przedsięwzięciach w sferze kultury, to warto wymienić dwa znamienne wydarzenia, które odbyły się niedawno w Kazaniu: kolejny festiwal Szalapiński (życie wielkiego rosyjskiego śpiewaka Fiodora Szalapina jest ściśle związane z Kazaniem) i VIII republikański festiwal pieśni amatorskiej — oba festiwale mają już w Kazaniu sporą tradycję i gromadzą wielu znakomitych uczestników. Szalapiński festiwal odbywa się w teatrze operowym, a festiwal pieśni amatorskiej — w sali koncertowej centrum młodzieżowego, które na ten czas przeobraża się w istny muzyczny Babilon współczesnych bardów. I już na parę tygodni przed imprezami wszystkie bilety są wyprzedane!

A na zakończenie coś z poloników. Otóż odnaleziono zostały dokumenty o pobycie w Tatarii Jerzego Sztachelskiego, pierwszego powojennego białostockiego wojewody, a następnie ministra zdrowia PRL. Okazało się, że doktor Sztachelski, który w 1940 roku zajmował stanowisko kierownika służby zdrowia w Wilnie, po napadzie faszystowskich Niemiec na Związek Radziecki ewakuował się z rodziną do Mienzelliska, rejonowego miasta w Tatarskiej ASRR. W Mienzellisku Sztachelski był kierownikiem miejscowego szpitala. W 1942 roku dobrowolnie zaciągnął się do Armii Czerwonej, a jak tylko zaczęła się formować Polska Dywizja Im. Kościuszkowski, został przeniesiony do niej jako dowódca batalionu sanitarnego. Dostał wtedy rangę kapitana, uczestniczył w historycznej bitwie pod Lenino. Po wojnie wiele działał dla odbudowy Białostockiej, z którą był związany od lat dziecinnych, ale o tym to już nie muszę pisać.

Tyle na dzisiaj. Do następnego listu!

ZYGMUNT BLUMSZTEJN
zastępca przewodniczącego
Tatarskiego oddziału
Towarzystwa Przyjaźni
Radziecko-Polskiej

* Myślowy konserwizm „podbudowany” praktyką powoduje, że powracają opinie, iż „karuzela stanowisk” nadal się kręci.

* Wykształcenie i postęp w zakresie wiedzy ludzkiej dawały Stanom Zjednoczonym aż 43 proc. wzrostu realnego dochodu narodowego w latach 1929–1957.

* Co robić, aby ukrócić ogromne marnotrawstwo talentów?

Partia lub stronnictwo składa się zwykle z „elity” i z programu. Zamiast honorowego słowa „elita” można użyć „klika” albo „siuchta”. Na program łapie się wyborców jak ryby niewodem. Elita albo daży do władzy, albo do takiego czy innego urzędu sobie życia. Autor tej definicji, wybitny publicysta i kiepski polityk Stanisław Cat-Mackiewicz, nie odnosił jej do żadnej konkretnej partii. Potrafił udowodnić, że dotyczy zarówno prawicy, jak i lewicy, obozu rządowego i opozycji. W tym momencie widać wyraźnie: określa siły polityczne przeszłej epoki, w każdym razie czasów sprzed 1939 roku. Czy jednak ta błyskotliwa w swym karykaturalnym uproszczeniu definicja jest już zupełnie „historyczna”?

Otóż twierdzą, że nie! Złożyło się

można by sobie z powodzeniem darować, gdyby nie świadomość chwili: kraj tkwi przecież w kryzysie, z którego wydobyć go mogą jedynie zdecydowane reformy i nie uda się tego uczynić instrumentami, które do kryzysu się przyczyniły! Margines jest zawsze tylko marginesem, lecz czyż nie on, „podbudowany” praktyką, powoduje, że — jak przyznał referat Egzekutywy KW — „Polityka kadrowa w odczuciu społecznym, niestety, zbyt często jeszcze kojarzy się z negatywnymi zjawiskami z przeszłości. Powracają opinie, że „karuzela kadrowa” ciągle się kręci, że w cenie daleko są „mieni ale wierni” itp.”?

A praktyka, niestety, nadal skrzeczy. Świadczą o tym formalizm i subiektywizm przeglądów kadrowych (np. w Urzędzie Miasta w Łomży 60 proc. pracowników uzys-



polowanie na CHAMPIONA

na ten stan rzeczy wiele różnorodnych czynników, ale wpływ jednego zdaje się być ponad wszelką wątpliwość pewny. Jest nim polityka kadrowa, zwłaszcza pamięć jej błędów: robotników-dyrektorów, „marcowych docentów”, „przywożonych w teczce” kierowników, prezesów, dyrektorów, naczelników, wojewodów. Próby przelamania, zarówno złych nawyków, jak i stanu potocznej świadomości, poczynione w latach osiemdziesiątych, wcale nie są takie proste. Świadczą o tym materiały i przebieg Plenum KW PZPR, poświęconego realizacji założeń polityki kadrowej w drugim etapie reformy. Padają na nim słowa świeże i przebrzmiałe, ujawnia się chęć śmiałego nowatorstwa i tezy z lamusa lub wręcz „skompromitowane” (np. żądanie takiego realizowania zasady rekomendacji, że przekreślałyby w rzeczywistości większość nowych instytucji demokratyzujących sprawowanie władzy i zarządzanie gospodarką; żądanie wprowadzenia nakazów pracy; „wziąć” spółdzielczości 10–20 proc. mieszkani i przekazać do dyspozycji instancjom partyjnym i administracji).

Ow margines myślowego konserwatyzmu, aczkolwiek niepokojący,

kało ocenę bardzo dobrą, 40 proc. dobrą, a ilość skarg, w znacznej mierze uzasadnionych, jaka była, taka jest), takż stosunek do wyłaniania rezerwy kadrowej (problem ten sprowadza się najczęściej do wytypowania „rezerwy” przez kierownictwo zakładu, a następnie formalnego programu pracy z tą grupą pracowników; zdarzają się przypadki, że do rezerwy kadrowej typuje się głównego księgowego, zastępcę dyrektora lub kierownika, czyli ludzi tworzących faktycznie kierownictwo zakładu; powołuje się osoby „szczególnie zasłużone”, w formie swoistej nagrody, przy pełnej świadomości ich braków w wykształceniu, zdolnościach, złego stanu zdrowia). Nadal nie brakuje pryncypałów, „dobrych aktywistów”, których praca we własnych zakładach znacznie odbiega od głoszonych przez nich haseł.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera pytanie: jak dopracować się kadry przedsiębiorczej, zdolnej do ryzyka, z zacięciem i talentem organizatorskim, otwartej na wszystko, co nowe, niekonwencjonalne, wznoszącej się nad przeciętność? Co zrobić, by ukrócić

nadal ogromne marnotrawstwo wiedzy i ludzkich talentów? Świat bowiem dawno już zrozumiał, iż w wielu przypadkach wiedza ludzka, jako czynnik produkcji, jest ważniejsza niż surowce, materiały czy kapitał. Prof. Bogdan Wawrzyniak z Instytutu Organizacji i Doskonalenia Kadr, który sięgnął do badań E. F. Denisona, odsłania wręcz sensacyjne ustalenia: oto analizy przeprowadzone na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nad czynnikami rowoju gospodarki amerykańskiej wykazały, że do najważniejszych należą: wykształcenie i postęp wiedzy ludzkiej. Te dwa elementy dawały aż 43 proc. wzrostu realnego dochodu narodowego w latach 1929–1957. Z innych badań tego autora wynikało, że wykształcenie i wiedza doprowadziły w ciągu zaledwie trzech lat (1950–1952) do zwiększenia się dochodu narodowego: Belgii — o 15 proc., Francji — o 6 proc., Norwegii — o 7 proc., Włoch — o 7 proc., Wielkiej Brytanii — o 12 proc., USA — o 15 proc. Te i inne obserwacje badawcze oraz doświadczenia — pisał prof. Wawrzyniak — doprowadziły do kilku ustaleń, dotyczących skuteczności zarządzania. W praktyce — do sformułowania trzech zasad nowoczesnego zarządzania. Pierwsza polega na traktowaniu ludzi jako inwestycji i to na równi z inwestycjami produkcyjnymi (przedsiębiorstwa powinny przeznaczać około 15 proc. zysku na podnoszenie kwalifikacji i wiedzy swojej kadry). Druga zasada realizuje hasło „płaca według pracy”, czyli różnicowania wynagrodzeń w zależności od wartości wykonywanej pracy. Trzeci kreuje tzw. system championów. Stąd nacisk na poszukiwanie tzw. silnych liderów, z których tworzy się specjalną, nieformalną organizację, na czele której stoi „ojciec chrzestny” od innowacji, niżej champion zarządzający, a jeszcze niżej championi produktu, czyli twórcy nowych wyrobów i technologii. Zdaje się, że przynajmniej jeden, znany na całym świecie, także w Polsce, przypadek Lee Iacca i jego losów w pełni potwierdza trafność tak znamienne realizowanej polityki kadrowej.

W Łomżyńskim daleko do zastosowania jej wzorców choćby z tej prostej przyczyny, iż równie dramatycznie jak: „Co zrobić, by ukrócić marnotrawstwo wiedzy” brzmi pytanie: „Co zrobić, by ludzi wykształconych pozyskać?” O tym, jakie są potrzeby, pisałem już dwukrotnie („Komórki do wynajęcia”, „Kontakty” nr 4/87 oraz „Jakie kadry — bierne ale wierne?”, „Kontakty” nr 11/87). Dla przypomnienia: według analiz dokonanych przez Zespół Planowania Regionalnego w Białymstoku pożądanym byłoby, gdyby w 1990 roku w województwie pracowało 10 270 osób z wyższym wykształceniem, a w 1995 roku — 12 150. Jako że już w tej chwili przysięgając można, iż wskaźniki te nie są osiągalne, niezbędne minimum i tak wymaga zatrudnienia 2360 ludzi z cenzusem. Nie jest to niemożliwe, zwłaszcza że władze polityczne i administracyjne przyjęły dość spójny plan: spotkania ze studentami ostatnich lat — stypendia fundowane — oferty pracy wzmocnione kluczami do mieszkania lub działką budowlaną, kredytem, materiałami budowlanymi — klarowne perspektywy awansu. Ten „łańcuch motywacyjny” może spełnić oczekiwania, zwłaszcza że traktuje się go nie jako wyraz wspaniałomyślności, ale właśnie niezbędnej inwestycji. Także dlatego, że władze nie poprzestały na wypracowaniu koncepcji, ale rzeczywiste konsekwentnie zabrały się do jej realizacji. I dlatego już teraz, zanim „inwestycja” zacznie się „spłacać”, należy wypracować niezawodny mechanizm chroniący przed marnotrawstwem „kupionej” wiedzy i talentów.

Uchwała Plenum, jeszcze bez spodziewanej skali nowatorstwa i konkretyzacji, stwarza ku temu przesłanki: „Stawiamy na kadry światłe, nowatorskie i dynamiczne — niezależnie od ich przynależności partyjnej. Komitet Wojewódzki z mocą podkreśla, że kadra kierownicza, którą na co dzień cechować będą: przedsiębiorczość, inicjatywność, uzasadnione ryzyko w podejmowaniu nowych i trudnych zadań, nowatorskie podejście do potrzeb rozwoju naszego województwa — może zawsze liczyć na pełne wsparcie i ochronę ze strony organizacji i instancji partyjnych”.

WŁADYSŁAW TOCKI

Stację wygospodarowano z magazynów stolarni w suterenie — jej niezbędność narzuciła nie tylko potrzeba, ale i względy ekonomiczne. Chorych wożono co drugi dzień do Białegostoku, do Sokółki; 160 km tam i z powrotem, męczące bardzo dla pacjentów, obciążające kosztami transportu. A Stefan G. z pobliskiego Elku musiał dojeżdżać aż do Międzyzlesia pod Warszawą.

Doc. Aleksander Popławski z Kliniki Nefrologicznej w Białymstoku, co rusz przyjeżdżał: — Muszą się znaleźć pomieszczenia. — Znaleźli. I potem już wszystkie problemy razem rozwiązywali. Stacja powstała w ciągu roku.

jak tur

— Jakbym wszedł jednym drzwiami, a drugim wyszedł. Tak szybko zleciało — mówi Zygmunt R., 54-letni mężczyzna o masywnej budowie. To on wczoraj przeżył swoją śmierć. — Byłbym dzisiaj w prosektorium.

Dwadzieścia lat temu pierwszy sygnał: atak kamicy nerkowej. „Jakby ktoś nóż w nerce obracał.” Znieczulenie, antybiotyki. Bez zalecenia dalszej kontroli, opieki lekarskiej. A kiedy przy jakiejś rutynowej okazji znowu zrobiono badania — kolejny antybiotyk. I tyle.

Kiedy odchodził na emeryturę, okazało się, że stan jego zdrowia jest alarmujący. Niewydolność nerek. Temperatura wysoka, złe samopoczucie. I wyrok: już tylko sztuczna nerka może go uratować. Pacjenta przygotowano psychicznie (— Broniłem się. To ostateczność. Mus. Co drugi dzień kłują. Cztery godziny leżenia. I jeszcze różne komplikacje). Przygotowano także jego ciało. Musiał przejść skomplikowaną operację połączenia tętnicy z żyłą. Dopiero po utworzeniu takiej przetoki, gdy krew wypływa pod zwiększonym ciśnieniem, pacjent może być podłączony do maszyny.

Jego nerki darowały mu jeszcze dziesięć miesięcy. Spędził je w domu z rodziną, żyjąc na ścisłej diecie. Ryż i ziemniaki. On, dotąd mocno tkwiący w życiu, pełen siły, energii, teraz walczył z niewidzialnym wrogiem. Nie czuł bólu. Czuł głód. Aż zaczęło się: — W ustach, jakby ktoś nawoził nasypał. Skurcze rąk, mięśni szyi. — Szpital, oddział wewnętrzny w Grajewie. — Doktor Milkowska zajęła się mną troskliwie. — I już zbiera się komisja. Decyzja brzmi: tak. Już podłączają go do maszyny.

— Czy wyjdę spod tej nerki? — Trochę wątpił. Nie patrzył na krew w przewodach, w zbiorniku. Po dializie czuje się wspaniale. — Jakbym nigdy nie chorował. Co za ulga. — Na drugą siedl już spokojniejszy. I wczoraj:

— To stało się już pod koniec. Nagle zrobiło mi się niedobrze. Ratowały mnie. Doktor Zawistowska nie odstępowała od chorych.

Jutro musi być znowu podłączony do maszyny. Jak znieśle to organizm? Zygmunt R. powiada, że lek ma już za sobą. — Trudno. Trochę poylem. Pożyję rok. Dobrze. Nie. Pogodziłem się z tym.

Mimo to (bo przecież instynkt życia jest silniejszy od wyrozumowalnej postawy) analizuje swoje szanse. Przeszczep? — To dla młodych. Mnie tak szybko nie zrobią. I kto mógłby dać tę nerkę? Syn? Ma własną rodzinę. A jeżeli coś mu się stanie? Nigdy. — Rozmawiamy w pustym laboratorium. Pan Zygmunt o twarzy „jakby stamtąd” mówi spokojnie, rzeczowo; jest trudny problem, trzeba go rozwinąć. Całe życie awansował, zarządzał ludźmi na odpowiedzialnym stanowisku.

— Poza pracą człowiek nie wie widział. I nie oszczędzał się. Gdybym zaczynał raz jeszcze, bardziej dbałbym o siebie.

Do lekarzy, którzy go poniechali wtedy, dwadzieścia lat temu — nie ma żalu. W ogóle nie chce myśleć, że jest chory. — Czulem się jak tur.

gdyby nie Florcia

— Nie mamy więcej co leczyć. Chcemy porozmawiać z żoną. — Lekarzy do Stefana G. A on na to: — Jestem dorosły. Możecie mi powiedzieć, że mam umrzeć. — Cóż, nerek już nie wyleczymy.

Pracował na kolei, odprawiał pociągi, pogoda, niepogoda, słońce, zimno, isć trzeba. Angina, ciągle ból gardła, przebiegnię. Machał ręką. W czerwcu 1981 r. poczuł się

tak źle, że nagle zobojętniał mu wszystkie pociągi. Ostał, nogi opuchły, bóle nerek, coraz mniej moco. Szpital, dom, szpital. I po pół roku ten werdykt. Odesłano go z torbą leków do domu. Wsparł je jeszcze ziołami od specjalistów. Czuł się coraz lepiej. I coraz lepsze miał wyniki.

(Podobno cud zdarza się raz na dziesięć tysięcy — nerki nagle same włączają się do pracy. Ale nerki pana Stefana przecież jeszcze nie zamaryły).

Nadeszło kolejne lato. Czuje się zdrowy. Ziola, syropy, krople, tabletki; odstawił to wszystko wreszcie. Zabrał się do remontu mieszkania, pomalował parkiet chemolakiem (— Wtedy nie wiedziałem, że szkodliwy). I nagle pogorszenie. Obrzęki twarzy, całej głowy, rąk. Słabość ogromna. I znowu szpital. Kropiółka. Operacja — przetoka. Już wiedział, że jest to jedyna szansa.

do Grajewa, był dopiero zamysł, a on już prosił o przyjęcie.

— Teraz czuję się dobrze — mówi z nikłym uśmiechem. Karetka wozi nas. Pół godziny w tę stronę, pół z powrotem.

Razem z nim jeździ 32-letnia Cyganka, matka dwojga małych dzieci.

Leżą podłączeni do maszyn. Niektórzy z zamkniętymi oczami, inni czytają, inni nie mogą nawet czytać, bo bolą ich oczy. Godzina życia, druga, czwarta. W przezroczyстых przewodach płynie oczyszczona krew.

„[...] wciąż myślimy o swoich przetokach. Ludziom na tej sali często towarzyszy obawa przed krwawieniem, zakrzepem czy zwapnieniem naczyń w miejscu przetoki, gdyż oznacza to kolejny zabieg operacyjny — pisał prof. Antoni Kępiński, sam dializowany przed śmiercią. — Z niepokojem obserw-

mówi mi któryś z członków komisji. — Nie ma innego wyjścia. Jesteśmy zmuszeni dokonywać wyboru. A przecież każdy ma prawo do życia.

Choroby nerek w Polsce zajmują jedno z czołowych miejsc. Na milion Polaków rocznie umiera na nie około stu osób — umiera w męczarniach. A przecież ta choroba nie rozwija się z dnia na dzień. — Jest bardzo podstępna — stwierdza dr Zawistowska. — Często nerka w ogóle nie boli.

Część z tych chorych — dzisiaj dializowanych, żyjących tylko dzięki maszynie — miała szansę na inną możliwość ratunku. Pacjenci przeszli przez ręce wielu lekarzy. Czy zrobili oni wszystko, by zahamować ich chorobę? „Niewydolność nerek” — powiedział Zygmuntowi R. Było już za późno na pozytywne rokowania.

RATUJJCIE



Uzależnienie od maszyny. A przedtem przeszedł jeszcze jeden próg cierpienia: dializę otrzewną. Wklucie się w powłoki brzuszne, ból straszliwy. — Nie wierzyłem, że wrócę do domu. — Będzie pan żył — mówił ordynator.

Wypisano go ze szpitala w Sokółce. Odtąd na dializy miał jeździć do Międzyzlesia. Z Elku do Warszawy ekspresem jedzie się pięć godzin. Osobowym całą noc. Pięć godzin dializy. I znowu pociąg. To niemożliwe. Wynajął pokój, najpierw u rodziny, potem u obcych na Bródnie. Płacił 12 000 (pokój bardzo zimny); tramwajami, autobusami dojeżdżał do Międzyzlesia, jadał w barach. W ten dzień bez dializ, dzień darowanego życia, spacerował po mieście. Jak długo tak można? Do rodziny jeździł raz na dwa tygodnie. Męczył się bardzo.

Po dializie, często z bólem głowy, słaby, wracał tramwajem, stojąc w tłoku. Prosił, by ktoś ustąpił mu miejsca. Wracał do tego zimnego pokoju, nakrywał głowę kocem, by w cieple przeżyć noc. Stefan G. ma troje dorosłych dzieci, żona sprzedawała samochód, by mógł być w tej Warszawie. Ale on coraz częściej wątpił w sens takiego życia. Nieraz jeść nie było co.

— Gdyby nie żona... Florentyna. Mówię na nią Florcia.

To ona podtrzymywała jego wiarę w istnienie. Dowiadywała się też wszędzie o wolne miejsce bliżej domu. Pewnego razu przyniosła mu wspaniałą wiadomość. — W Grajewie, pół godziny jazdy z Elku, będzie stacja dializ. — Pojechał więc

ję swój organizm, każdy dodatkowy sygnał powoduje zdenerwowanie.”

Do Grajewa dojeżdża pacjent dializowany już siódmy rok. W innej stacji — dziesiąty. Zadaa dziedzina medycyny nie ma takiej możliwości przedłużania życia, jak nefrologia. W Polsce na milion mieszkańców szansę na dializowanie ma tylko 25 chorych; już w NRD ponad trzy razy więcej. A na przykład we Francji ok. 200 pacjentów. Plan rządowy zakłada rozbudowę stacji w promieniu 60 km. Na ile ten plan jest realny?

Obecnie w trzech województwach (białostockim, suwalskim i łomżyńskim) działają trzy stacje. W sumie 22 stanowiska na półtora miliona mieszkańców. W Grajewie jest miejsce nie na dwa, a na dalasze trzy urządzenia. Polska nerka kosztuje 2,7 mln zł. Nie ma pieniędzy. Dyrektor Konopko liczy: na realizację zaległych zamówień, potrzeba 26 milionów złotych. I może być mało, bo to co było za półtora miliona, teraz kosztuje około pięciu.

Brak pieniędzy, brak igieł, długo można by wylizać. Ilu pacjentów czeka na „swoją” nerkę? Doc. Popławski, konsultant wojewódzki z białostockiej Kliniki, powiada, że pytanie jest źle postawione. Bo przecież oni nie czekają. Bez nerki nie mają szans na życie. Kolejka jest więc krótka.

Statystyczny wskaźnik ratunku pod hasłem „sztuczna nerka” w kraju wynosi jeden do dziesięciu. — To, co robimy, to „eutanazja” —

Dziwne też bywa potem stanowisko Komisji do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia. Nieuleczalnie chory, który musi się znajdować pod stałą opieką, otrzymuje nie pierwszą, a drugą grupę. Dopiero interwencja lekarzy ze stacji dializ powoduje zmianę grupy. Jak nazwać takie decyzje Komisji? Jak czują się ci ludzie, często wzorowi pracownicy, którym teraz państwowa komisja — wbrew przepisom — odmawia renty w określonej wysokości?

Leżą; przy każdym łóżku „pojemnik na życie”. Pod oknem pacjent po zawale zaczyna tracić oddech, dusi się. Już cały zespół jest przy nim. Co podać? W jakiej dawce? Szybkie decyzje, uwzględniające działanie dializatora. Już lepiej.

Pracuje tu jeden lekarz, trzech elektroników, dwanaście pielęgniarek i dwie salowe. Personel specjalnie przeszkolony. — Ale w każdej chwili może się coś stać — mówi pani ordynator. — Nie mamy zapasowej nerki.

Nie ma też jeszcze drugiego lekarza. Jej nie wolno chorować, cieszyć się wolną sobotą. Zdarza się również, że któryś z młodych pacjentów chce na jeden wieczór zapomnieć o swojej chorobie. Chce się bawić. A potem w nocy przybiega, wali rozpaczliwie w okno: — Ratujcie, duszę się.

Leczenie jednego pacjenta (nie licząc ceny nerki) kosztuje ponad 2 mln zł rocznie. To wszystko, co można jeszcze dla nich zrobić.

ALICJA NIEDZWIECKA

penetracja



kontakty kontaktów

nielegalna podwyżka

Chciałbym w swoim liście przedstawić nurtującą mnie od pewnego czasu sprawę wprowadzenia przez MPKGiM w lipcu 1987 roku wyższych cen biletów za przejazdy autobusami ZKM w Łomży. Moim zdaniem były one wprowadzone niezgodnie z obowiązującym prawem, a więc nielegalnie.

Nowe ceny ustalił wojewoda łomżyński zarządzeniem nr 19/87 z dnia 14 maja 1987 r. w sprawie cen za przewozy osób i bagażu środkami miejskiej komunikacji masowej. Zarządzenie to zostało opublikowane w Dzienniku Urzędowym Województwa Łomżyńskiego nr 5 z dnia 15 lipca 1987 r., który ukazał się (to znaczy został wydany) dopiero w połowie października ubiegłego roku — niemal w tym samym czasie co i numery 6 i 7 Dziennika. Wydawcą były Białostockie Zakłady Graficzne, gdzie można otrzymać dokładniejsze informacje. Wyższe ceny biletów można było wprowadzić dopiero w listopadzie, ponieważ artykuł 72 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego stanowi, że „Przepisy prawa miejscowego uchodzą w życie po upływie 14 dni od dnia ich ogłoszenia. Przepisy te ogłasza się w wojewódzkim dzienniku urzędowym i dzień wydania dziennika jest dniem prawnego ich ogłoszenia”.

Przestrzegać prawa powinni nie tylko obywatele, ale zwłaszcza państwowe jednostki organizacyjne. Ich nieprawidłowe działanie musi rodzić takie same, a może jeszcze surowsze, konsekwencje.

Ponieważ wyższe opłaty za przejazdy autobusami ZKM były pobierane nielegalnie, pasażerom korzystającym z komunikacji miejskiej należy się bezspornie zwrot nadpłaconych kwot. Jednakże problematyczne wydają się forma i wysokość tych zwrotów (rekompensat). Szereg pytań i wątpliwości pojawia się także w związku z wymierzaniem w tym okresie przez kontrolerów ZKM kar za przejazdy bezbiletowe oraz za przejazdy z biletami o poprzednio wymaganej wartości.

Jestem przekonany, że i inni czytelnicy z niecierpliwością będą oczekiwać odpowiedzi na poruszone kwestie.

CZYTELNIK z Łomży
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

★

Po osobistym wnikliwym zbadaniu sprawy w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa uprzejmie informuję, że stwierdziłem naruszenie przepisu art. 72 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 20 lipca 1983 roku „o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” przy stanowieniu prawa miejscowego (zarządzenie nr 19/87 wojewody łomżyńskiego).

Wprowadzone z dniem 1 lipca 1987 r. zarządzenie ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Województwa Łomżyńskiego w październiku 1987 r.

W związku z powyższym skierowałem do wojewody łomżyńskiego odpowiednie wystąpienie wskazujące na naruszenie prawa.

Mgr JERZY KUBRAK
prokurator wojewódzki

„Szczeki”

Bardzo serdecznie dziękuję za interwencję i pomoc w wyjaśnieniu sprawy leżakującego pieczywa w sklepach nr 12 i 14 w Kolnie. Po interwencji „Kontaktów” sytuacja zmieniła się na lepsze. Nie jest to wielka rzecz, ale cieszy i przyjemnie teraz pójść do sklepu i ustyszczyć „proszę nie brać tego chleba, bo jest nieświeży”.

Jeśli schodzi o wyjaśnienia pana prezesa, to nie są zbyt satysfakcjonujące. Ale końcowy efekt interwencji tygodnika jest pozytywny, więc raz jeszcze dziękuję.

CZYTELNICZKA z Kolna
(nazwisko do wiadomości redakcji)

KOBIETY W SZEPIETOWSKIM BARZE „Uniwersalnym” zjawiają się rzadko, ale widok Danuty Jabłońskiej nie zdziwił bufetowej. Wpadała od czasu do czasu, zawsze sama. Pogadala, coś wypila i wracała do siebie na wieś. Miała darmowy przejazd koleją i wygodne połączenie. Tym razem kupiła 4 butelki piwa na wynos i paczkę słonych paluszków. — To dla męża — powiedziała. Dla siebie zamówiła oranżadę i zaczęła opowiadać o swoich przeżyciach z czasu powstania warszawskiego i pobytu w hitlerowskim obozie w Ravensbrück. Jabłońska nigdy dotąd tego Brzozowskiej nie mówiła, ale miesiąc wcześniej otrzymała Krzyż Oświęcimski i wspomnienia widocznie ożyły.

Brzozowska nie mogła jej słuchać zbyt uważnie. Wzmógł się właśnie popołudniowy napływ gości, choć kalendarz wskazywał czwartek, 7 maja 1987 r., ostatni dzień pieniężnej posuchy. Jabłońska dosiadła się do ojca bufetowej i jego znajomych. Potem rozmawiała z Włodzimierzem Słaskim. Do Brzozowskiej dotarło: „...uciekać do domu”. Nie zrozumiała jednak, czy Słaski sam się spieszy, czy pogania Jabłońską.

Po 17.00 zjawili się kolejni goście: Stanisław Kuc ze swym bratankiem Janem oraz Henrykiem Dąbrowskim. Wszyscy pracowali przy budowie Urzędu Gminy w Sokolach. Po robocie Stanisław Kuc, w wigilię swych imienin, postawił sześciuosobowej brygadzie cztery butelki wódki. Do Szepietowa przy-

stawił połówkę. Doszedł kolega taksiarz. Rozpili drugą. Józka zmorzyła sennność, więc Tadek zaprosił towarzystwo do baru na swój koszt.

Pawelski stał teraz z kieliszkiem wódki i kawałkiem żółtego sera w ręce obok stolika, przy którym mężczyźni grali w karty. Lubił kibicować grze. Lubił gwar baru i smak alkoholu.

Zagęszczało się coraz bardziej: miejscowi, przejezdni, siedmiu żołnierzy z zasadniczej służby wojskowej, jakiś wędkarz. Jedni wpadli tylko na piwko, inni — rozgaszczali się na dłużej. Jedni dopiero pijanieli, inni już trzeźwieli. Jan Kuc miał ochotę na następną kolejkę, ale kumple byli „goli”. Z nieodłącznym Dąbrowskim postanowił odwiedzić stryja w nadziei, że jeszcze raz da się naciągnąć na jakieś piwo czy wódkę. Nawet Jabłońska, która wcześniej wyszła, zawróciła i zafundowała sobie piwo.

Sleszkun i Koper przyszli dopiero po dziewiętnastej. Kopa suszyło od rana. Już o 7.00 pędził do spożywczego, ale piwo miało być dopiero od 9.00. „Baryk”, jak familiarnie nazywali bywalcy „Uniwersalny”, otwierał się od ósmej. Niestety, w drodze dopadł go Sleszkun ze złą nowiną, że majster chce go natychmiast widzieć. Do 19.00 robili pustaki, wypijając jedynie przy obiedzie po dwa piwa. Natruli się, ale majster dał pięć stówek zaliczki. Stanęli więc przy bufecie i rozglądali — póki co przytomnie — po zatłoczonym pomieszczeniu. Janek Kuc i Heniek Dąbrowski właśnie

tał mężczyznę starszego od siebie o 20 lat. — Na taką starą babę nie będę lazi — odparł Koper... W wieku Kuca Koper też był niezłym chojrakiem: dołożył milicjantowi, za co odsiedział 18 miesięcy, a wkrótce potem — drugie tyle za znęcanie się nad żoną. Teraz mieszkał z matką staruszką i pracował, latem u majstra, zimą — przy rozładunku wagonów. Można powiedzieć, że się ustatkował.

Kuc jednak nie dawał za wygraną: — Co, skur..., nie chcesz?! — Szarpnął go za rękę. Koper zauważył, że Kuc jest pokrwawiony. — Dopier... starej k... wyjaśnił.

— Wolalem pójść do chlewika — przyznał potem Koper. — Kuc nie pozwolił Jabłońskiej się ubrać. „Jeszcze jeden cię wyp...” — powiedział i uderzył ją. Krzyczała, prosiła, żeby nie bił. Wtedy rzucił ją na ziemię, kopnął, a do mnie powiedział, że bym na nią wlażył. Przestraszyłem się i uciekłem do baru. Kuc zaraz przyleciał i wyciągnął Sleszkuna.

Krzysztof Sleszkun, 34-letni kawaler, utrzymywał się z dorywczych robót u rolników. A utrzymanie kosztowało go coraz drożej, bo coraz częściej zaglądał do kieliszka. Na lepsze zarobki nie mógł natomiast liczyć, bo nie zdobył dobrego fachu. Z trudem skończył sześć klas. Dalej zupełnie mu nie szło. Może dlatego, że już wtedy pił. W więzieniu siedział tylko 7 miesięcy za niezapłaconą grzywnę, bo wyrok z art. 203 dostał w zawieszeniu.

Konkretna propozycja Janka: „Chodź, pobzykasz se...” wydała mu



zechali w trójkę, a solenizant zaprosił na jeszcze jedną setkę do baru.

Jan Kuc przywitał się z Jabłońską. Smieli się z czegoś, co powiedział jej do ucha. Nie wiadomo, skąd się znali. Kuc miał 27 lat, ona — 61. Mogłoby być kolegą któregoś z jej synów. Na pewno jednak nie była to znajomość szczególnie zaszczytna. Za napad rabunkowy w szepietowskiej restauracji „Słowiańska” Kuc został skazany na trzy lata więzienia. Wyszedł w 1984 r., zwolniony warunkowo rok wcześniej. Ożenił się i mieszkał w Łapach. Powinien wracać tym samym co Jabłońska pociągami, ale też się nie spieszył. Póki co, poprosił Henka, by mu pomógł odprowadzić stryja, który wyraźnie leciał z nóg, a miejsc siedzących zabrakło.

Jerzy Pawelski był — podobnie jak Kuc i Dąbrowski — kompletnie splukany i tego popołudnia nie zjawiłby się w „Uniwersalnym”, gdyby i jemu nie trafił się niespodziewany fundator. A ranek nie zapowiadał się obiecująco. Służbę na kolei skończył o czwartej nad ranem. Przespał się parę godzin i już przed dziewiątą poszedł do kolegi „oblatwić” zaoranie ogródka. Zachodził do Józki kilkakrotnie, ale zastał go dopiero po piętnastej. Ponieważ Tadek Szuba akurat malował Józce mieszkanie, Józek po-

weszli i dołączyli do Jabłońskiej. Do bufetu nie mieli po co podchodzić: stryj już spał, a stryjenka potraktowała ich niegościnnie.

PO CHWILI Janek i Heniek i Jabłońska wyszli. Na tyłach baru stoją dwie wygodki, a na prawo, za nie zabudowaną posesją, na której leży trochę gruzu, jest sadek z chlewikiem. Właścicielka mieszka w innym końcu wsi, więc czasem odbywają się tu bardziej kameralne popijawy. Jabłońska i Janek usiedli na ławeczce przed chlewikiem. Dąbrowski oddalał się od nich w miarę, jak rozmowa zaczynała przybierać podejrzany charakter. Widział jeszcze, jak kolega ze starszą kobietą wszedł do chlewika. Gdy potem sobie przypomniał, raz mu się wydawało, że Jabłońska szła dobrowolnie, innym razem — że została wepchnięta. Na wszelki wypadek wołał wrócić do baru. Nie zagrał tam miejsca. Wyszedł w zasadzie do wygodki, ale nadstawił ucha. Wyraźnie słyszał szamotanie i głos kobiety: „Nie rusz mnie” oraz Kuca: „Bądź cicho, k...!” Znow schronił się w knajpie. Na jakieś 10 minut. Tym razem wyszedł do sadku na papierosa. Minął się z Kucem, który zniknął w barze. Dąbrowski zapalił kolejnego papierosa.

Kuc tymczasem usiłował uszczęśliwić któregoś z kumpli. — Chcesz poptasić, Mikołaj? — zapy-

wał się interesująca. Ale Jabłońska Sleszkuna też nie chciała. Kuc przekonywał ją pięścią.

Heniek Dąbrowski paląc kolejnego papierosa słuchał, jak Jabłońska jęczy: „Zostawcie mnie! Ludzie, ratunku!”, choć Kuc ze złością powtarza: „Siedź cicho, k...!”

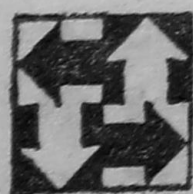
Sleszkun wyszedł pierwszy. Dąbrowski ostrzegł Kuca: — Zobaczysz, jak się wpięprzysz! Kuc nie wydawał się przejęty: „Co mnie za k... zrobia”. Jabłońska nadal jęczała o ratunek. Koper idący z baru w ich kierunku też usłyszał te zawrozdzenia. Splunął i zawrócił.

Dąbrowskiemu zasychało w gardle. — Masz na piwo? — zapytał kumpla. — Skombinuję — odpowiedział Kuc i przyniósł z chlewika trzy butelki. W lepszych nastrojach w trójkę wrócili do baru. Tam nie docierał głos Jabłońskiej.

Jan Kuc znowu się ożywił. Zaczepił Pawelskiego: — Jurek, idź do chlewka, leży tam k..., to se por... — Tamten odpowiedział, że nie chce, co Kuc, Koper i Sleszyński skwitowali śmiechem: — A potrafisz?

NIE PO RAZ PIERWSZY koledzy nabijali się z Pawelskiego. Wiedzieli, że chociaż ma już 32 lata, tylko jeden raz, w 1981 roku miał stosunek z kobietą. Przez lata nabrał przekonania, że jest gorszy niż inni i żadna dziewczyna na niego nie spojrzy, więc

Ameryka



POPIAŁA ŚMIERĆ

nawet nie próbował zaczepiać. Nie mógł zapomnieć o przebytej chorobie Heinego-Medina, o ukończonych szkole dla dzieci z lekkim niedorozwojem. Ojciec utopił się w rowie przydrożnym, do którego osunął się po pijanemu, i Jerzy żył pod opieką kucyńskich skrzydłami matki, babki i siostry, dopóki nakaz administracyjny nie zmusił go do podjęcia pracy. Dawał sobie radę, choć koledzy uważali go fajtlapę. Jego jedyną przyjemnością były godziny spędzone w barze lub w łasku — na tropieniu par oddających się miłosnym igraszkom.

I o tym koledzy wiedzieli. Sleszkun podpuszczał go więc ponownie, aż zbity z pantafelów Pawełski zdecydował się wydać na piwo jedyną posiadaną gotówkę: 200 zł, za które miał kupić matce tabletki od bólu głowy.

Tymczasem Kuc, w którym odezwało się sumienie, a może raczej strach, zdecydował się sprawdzić, czy Jabłońska zdołała się pozbiierać: — Spier... — zameldował po chwili Dąbrowskiemu — ale rzeczy zostawiła. — Wprawdzie oznaczało to, że pobita kobieta chodzi półnaga w chłodny, późny wieczór, ale to już im do wyobraźni nie przemawiało.

Rozbudziła się ona natomiast u Pawełskiego: — Gdy poszedłem szukać — opowiadał później — i trzymałem członka, przypomniało mi się, że Sleszkun mówił o tym ruchu... Zaczęłem jej szukać. Gdy ją zobaczyłem, poczułem gwałtowną chęć. Złapałem Jabłońską za biodro, wtedy ona powiedziała: „Nie, nie!” i odpychała mnie od siebie. Prawą ręką przycisnęłam jej szyję do ziemi, żeby się uciszyła. Przeszła krzyczeć, głowa opadła jej na lewe ramię. Już się nie odezwała. Gdy wstawałem, wydało mi się, że ruszyła ręką. Zapiąłem rozporek i wróciłem do knajpy. Kelnerka zaczęła już opróżniać salę.

Nazajutrz po 6.00 mieszkańcy Szepletowa spostrzegli między barem a chlewem zwłoki Danuty Jabłońskiej. Zbiegło się sporo gapiów, ktoś powiadomił milicję. O 8.00 Heniek Dąbrowski spotkał się na budowie w Sokolach z Janem Kucem. Na osobności Kuc pokazał mu ślady krwi na spodniach i rękach: — Popatrz, jak mnie ta k... poplamiła.

Antoni Jabłoński noc przespał spokojnie. Zdarzało się, że żona nie wracała na noc, zostawała np. u jego brata w innej wsi. O jej śmierci powiadomił go zawiadowca stacji w Szepletowie.

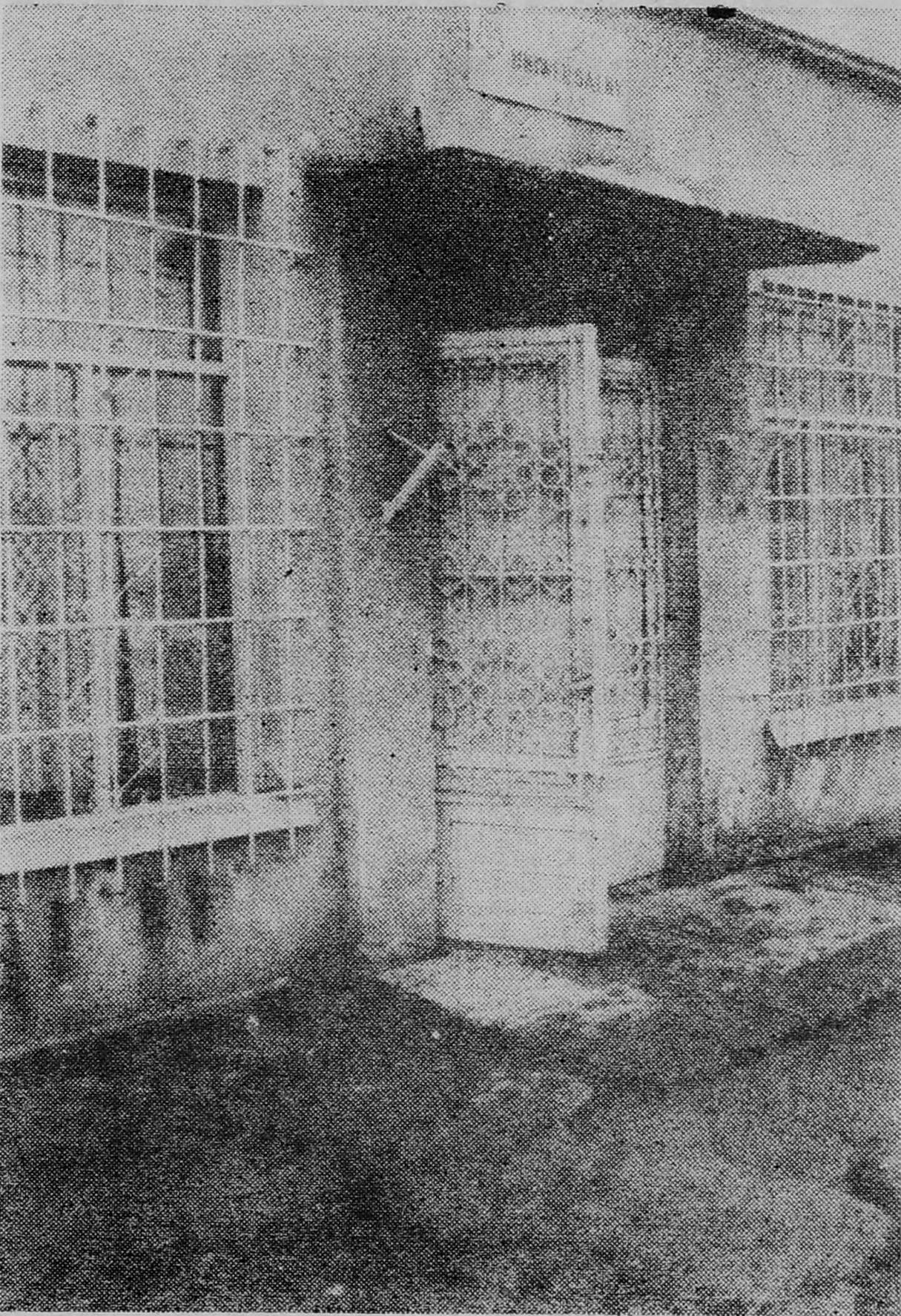
Przez następne dni w barze, a także poza nim, rozstrząsano dramat w chlewiku. Komentujący zgodni obwiniali Jabłońską: — Czego szła do chłopów, piła z nimi? Porządna kobieta siedzi w domu, nie zadaje się z nieznajomymi w barze. — W jej wsi opinii były jeszcze surowsze. Tylko Antoni Jabłoński nie ma do żony żalu i pretensji. Wspomina natomiast z rozrzewnieniem, jak w 1939 roku trzynastoletnia Danusia przyjechała z rodzicami z Warszawy do ich wsi, na letnisko do dziadków. Wybuchła wojna i letnicy zostali. Po trzech latach zaczął się tworzyć ruch oporu. On pracował już wtedy na kolei. Sporo ludzi wstępowało do AK. Więc on też, a na łączniczkę wciąż nał dziewczynę-warszawiankę. On miał 25, ona 16 lat. Partyzancka miłość. Gdy Danusia została „spalona”, kolejarze przewieźli ją w węglu do Warszawy. Tam znowu konspiracja, potem powstanie i obóz. Spotkali się po wojnie. W 1947 r. ujawnił się w Wysokiem Mazowieckiem. Miał 30 lat i uporządkowaną przeszłość, więc się pobrali. W roku jej śmierci właśnie minęło 40 lat wspólnego, dobrego życia. Nie dorobili się wprawdzie majątku, ale wychowali dziesięcioro dzieci. Mieszkają w Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie i Białymstoku.

Przyznaje, że ostatnimi laty, gdy wszystkie dzieci wyszły z domu, żona zrobiła się bardziej pobudliwa, rozdrażniona i czasem lubiła trochę wypić. Nie robił jej wymówek: — Kto wie, co na człowieka przyjdzie, kiedy puszcza nerwy? — ocenia stoicko. — A ona przeszła takie katorty w wojnę... W tym barze wypila jedno piwo, a zgwałcił ją, zmasakrowali. Dlaczego? Pawełski to syn kolejarza, który ze mną kiedyś pracował. Znałem go jako chłopca.

PRZED SADEM stanęło trzech oskarżonych: Jan Kuc, Jerzy Pawełski i Krzysztof Sleszyński. Kuc wyjaśnił, że pokłócił się z żoną i chciał mieć stosunek z inną kobietą, żeby jej o tym powiedzieć, i by go potem bardziej przez to doceniała. Żonaty był od roku. Mieli 10-miesięczne dziecko i oczekiwali drugiego. Utrzymywał też, że Danuta Jabłońska zgodziła się „za dychę” i sama się rozebrała, podczas gdy on rozkładał worki. Chlewik również otworzył bez użycia siły, gdyż jako wychowany w Szepletowie wiedział, jak otworzyć skobel „sposobem”. Jabłońską uderzył w twarz tylko wtedy, gdy opierała się Sleszkunowi.

Sleszkun przyznał się, że mimo protestów Jabłońskiej chciał ją posiąść, co mu się niezupełnie udało, gdyż zawiódł go organizm. — Po stosunku Jabłońska wstała — zapewniał sąd. Na pytanie, dlaczego się ukrywał do 11 maja, odpowiedział: — Nocowałem po glinkach, to znaczy na świeżym powietrzu, bo już w chlewiku Kuc groził, że mnie zabije, jak coś pisnę.

„Kręcili” wszyscy. Można było odnieść wrażenie, że prawdziwy przebieg wydarzeń był jeszcze bardziej odrażający. Najbardziej pokrętnie zeznawał Jerzy Pawełski.



Mógł sobie na to poniekąd pozwolić, gdyż jego poczynaniom nie towarzyszyli obserwatorzy, jak w przypadku Kuca i Sleszkuna. Wycofał się np. z zeznań, które mogłyby go obciążyć za przyspieszenie śmierci Danuty Jabłońskiej wskutek uduszenia jej. Powiedział natomiast: — Po zamknięciu baru wróciłem do domu. Matka była na mnie zła i wygoniła spać do babki. Gdy szedłem, pomyślałem, żeby zobaczyć, co się dzieje z tą kobietą. Najpierw szukałem za barem, potem koło chlewka. Zauważyłem coś białego na gruzach. Leżała półbłotkiem, prawie naga. Myślałem, że śpi. Cały tyłek był goły. Postanowiłem wtedy, odbyć stosunek od tyłu. Ułożyłem ją lepiej. Nie zareagowała. Sprawiała wrażenie śpiącej. Była „oziębiona”. Nie wiem, czy żyła.

Świadkowie, czyli goście baru „Uniwersalnego”, niczego podejrzanego tamtego wieczora nie zauważyli: oprócz Kopra i Dąbrowskiego jedynie Jerzy Orłowski wychodził za potrzebą i słyszał z szaletu śpiew oraz belkot Kocha, co go nie

zaniepokoilo: „On tak zawsze, jak wypije”.

Antoni Jabłoński przyjechał do sądu w elegancko odświeżonym mundurze kolejarzskim. Niewiele miał „w sprawie” do powiedzenia. Nigdy nie był w szepletowskim barze.

BAR „UNIWERSALNY” powstał 10 lat temu w pomieszczeniu dawnego sklepu rybnego. Niewielki budynek. Żółty, wesóły kolor tynku. Naprzeciw drzwi — bufet. Za jego szybą skromny przegląd niewyszukanych przekąsek: jarzynowa sałatka, żółty ser, nóżki w galarecie. Bufetowa w aptecznie białym fartuchu.

Od stolików o praktycznych, laminowanych blatach i solidnych, żelaznych nogach słyszymy szmer zainteresowania: — Chyba jacyś misjonarze. Nawracać nas przyszli. — Twarze o ziemistej cerze z nałotem kilkudniowego zarostu różnią się jedynie stopniem zużycia przez czas oraz nałóg. Wszyscy jakby umundurowani — odziani w jakieś złachane szarości. Ciemne kolory wypłowiały, jasne — przemieły z niespieralnym brudem.

— Nie mam z gośćmi kłopotu — zapewnia bufetowa. — Milicja nie musi tu zaglądać. W razie czego wystarczy, że krzyknę i się uspoka-

spiećcia



Z początkiem roku dotacje do kwalifikowanego ziarna siewnego wzrosły aż o 50 proc.! Co to praktycznie oznacza? Ze wczesniej państwo dopłacało do kwintala 500 złotych, a teraz 750. Niby wszystkim gra, tyle że ubiegłej wiosny rolnik płacił za 100 kilogramów kwalifikowanej pszenicy około 5000, obecnie natomiast od 8500 do 9300 złotych. W dodatku swoją pszenicę sprzedal jesienią po starej cenie, czyli po 3500. Można więc przypuszczać, że tak drogie nasiona kupią nieliczni, a szkoda, gdyż zastosowanie kwalifikowanych zbóż zwiększa plony średnio o 5 kwintali z hektara. Znosi się zatem na powtórkę lekcji z początku lat osiemdziesiątych: zniesienie dotacji sprawiło, że 100 000 ton kwalifikowanego żyta poszło na przemiał, a państwo musiało zwiększyć import zbóż (przelicznik jest prosty — obsianie 100 000 ha gorzskimi nasionami daje niższe zbiory o pół miliona ton!). Nowe przysłówie ktoś tu sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi!

W marcu mieszkanka Łomży nadała paczkę żywnościową do Wrocławia. Kilka dni później odwiedził ją funkcjonariusz MO: poinformował, iż przesyłka została w Białymstoku okradziona i spisał odpowiedni protokół. Niebawem po tej wizycie pechowa klientka pocztą otrzymała wezwanie do osobistego stawienia się w Komisariacie Kolejowym MO w Białymstoku celem odebrania skradzionych przedmiotów z paczki. Czynności te można uznać za uzasadnione (np. tylko właściciel rozpozna, który kawałek odzyskanego u złodzieja sera należy do niego), ale dlaczego poszkodowany ma ponosić dodatkowe koszty: tracić dniówkę w pracy i 800 złotych na bilety autobusowe. Tymczasem „winny”, czyli poczta milczy. Milczenie jest złotem, ale nawet złoto bywa czasami brudne.

Przed trzema laty mieszkanka Zareb Kościelnych, inwalidka I grupy, sprzedawała dom prywatnemu nabywcy pod warunkiem dożywotniego zamieszkania w dwóch izbach. W związku z tym zainstalowane zostały oddzielne liczniki: z jednego rozliczała się starsza pani (ponad 80 lat), z drugiego nowy właściciel. Pod koniec ubiegłego roku była właścicielka otrzymała rachunek, który obligował do zapłacenia 17 800 złotych wyrównania i po 2800 co dwa miesiące. Sumy te wziąć się musiały z błędnego naliczenia bądź wpisania na konto jednej osoby należności z dwóch liczników, ale Zakład Energetyczny nie unikając w sprawie odciał starej kobiecie prąd. Naczelnik gminy, do którego o pomoc zwrócił się jej krewniak, oświadczył, że skoro wzięła pieniądze za dom, powinna być jeszcze „ciepła”, a jak napisze podanie o węgiel, dostanie zlecenie na 500 kilogramów. Komuś by się przydało zlecenie na myślenie.

Ktoś kiedyś potężnie wyteżył szare komórki i zdecydował, że blok spółdzielczy w Rajgrodzie wybudować należy 50 metrów od brzoju najczystszej w Polsce Jeziora Rajgrodzkiego. Blok stanął. Dziś jezioro służy lokatorom jako wysypisko śmieci (znaleźć w nim można nawet stare wózki dziecięce) oraz myjnię samochodów. Wpuścić gburę do biura, to machnie decyze.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o szczególnie ciekawych i ważnych wydarzeniach z naszego regionu. Miło nam poinformować, że autor informacji wyróżnionej w nr. 14 poprosił nas o przekazanie nagrody na renowację Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1 dokumenty wciągają

Pani Donata chciała zostać naukowcem, biologiem. Już na pierwszym roku studiów zorientowała się jednak, że nie to ją interesuje naprawdę. Przeniosła się na historię. — Gdybym wybierała drugi raz, wybrałabym też historię — powiada dzisiaj. Po studiach w Łodzi wróciła do rodzinnej Łomży. W sierpniu 1952 roku pod jej kierownictwem zaczęło działać Państwowe Archiwum.

Początkowo w suterenie banku, potem w odremontowanym budynku więziennym (grube mury, zimno), gromadziła zbiory, porządkowała. Całymi latami, ze swoją współpracownicą Ireną Czubowską, z niezwykłą starannością, więcej — z zamiłowaniem ogromnym. — Bo to trzeba lubić. Teraz jest to już zasób zamknięty. Obecnie pracują tu cztery osoby.

Od początku wiedziała, że będzie pisać o Łomży; gromadziła źródła, notatki. Może brakowało jednak bezpośredniej zachęty? W 1958 roku podczas zebrania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zabrała głos; zwróciła na siebie uwagę prof. Ciborowskiego. Zapytał: — Kto to jest ta dziewczyna? — Podczas przerwy podszedł do niej: —



A może byś napisała historię tego miasta? — To ją zdopingowało. Warszawskie archiwum, klasztorne, diecezjalne, łomżyńskie odślaniały przed nią swoje tajemnice. Z tych godzin szukania, czytania, z tych wzruszeń przy dotknięciu kart sprzed setek lat — powstała „Łomża”, czyli opis jej dziejów od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej w XIX w. — aż po 1795 r. Jej pierwsza książka, wydana także przez TPZŁ w 1962 roku.

A wzruszenia były szczególne: pani Donata wtedy to odkryła jeden z najstarszych dokumentów, do którego nikt dotąd nie dotarł. Odnalazła go w zbiorach Ignacego Kapicy w warszawskim Archiwum Akt Dawnych. Dokument świadczący o miejskim charakterze średniowiecznej Łomży. W 1400 roku Jan Białek, mieszkanin warszawski, otrzymał od księcia dar: „[...] jemu i jego prawnym spadkobiercom nadajemy, dajemy i darujemy, zapisujemy, przywłaszczamy w naszym mieście zwanym pospolicie Łomżą wójtostwo z 5 wótkami i trzecim denarem od jakiegokolwiek oszczędzonej sprawy [...]”.

Ale nie za darmo, same „wierność służby uczynione przez przezornego i rozważnego męża” to za mało: „W zamian wyrównania tego, wspomniany Jan winien z tego wójtostwa jechać na wyprawę wojenną na koniu wartości 4 kóp groszy, z kuszą, w panczerzu [...]” Pieczęć księcia Janusza.

Donata Godlewska dokonała też następnego ważnego odkrycia: dotąd źródła naukowe podawały jako datę lokacji Łomży — rok 1424, ona odnalazła akt lokacyjny z datą 1418.

Wtedy to Łomża: nabyła prawa do sądownictwa, jej mieszkańcy mogli przechodzić bez uiszczania cła przez komory celne, otrzymali także przywilej zbudowania łaźni i postrzygalni, a także inne — „naszą zwykłą łaską książęcą i specjalnym wyróżnieniem”, „aby było przestrzegane nienaruszenie i netykalne po wieczne czasy przez nas i naszych następców, Jan z Bożej łaski starszy książę Mazowsza i Ziemi Ruskich, pan i dziedzic czerski”.

Pozółkłe karty czerpanego papie-

ru. Staranne pismo, łacińskie zdania czarnym atramentem. Dla pani Donaty kolejna radość, znowu „cofanie historii” za jej udziałem.

I ciekawy dokument z roku 1504. Oto kościół św. Michała (dzisiaj katedra) otrzymuje „morg ziemi” z przeznaczeniem na cmentarz, „aby kościół parafialny w Łomży, erygowany i założony murami z nowego korzenia, rozkwitał i rozrastał i ozdabiał wielkością wokół miasta [...]”.

Piękny dar, ale przecież nie bezinteresowny: „w nadziei wiecznej nagrody, dla powiększenia służby bożej i dla zbawienia dusz najjaśniejszych książąt Mazowsza”.

— Język dokumentów w krew wchodzi. — Pani Donata uśmiecha się. — I czyta się dobrze.

Dowiedziała się, że w Gdańsku istnieją pisma handlowe z pieczęciami Rady Miasta Łomży. Napi-

„Łomży” z 1962 roku — wyjął dwa tomy. — Dokumenty wciągają. — Pani Godlewska jest już na emeryturze, ale nie ma czasu na nudę. Pisz artykuły do „Ziemi Łomżyńskiej”, porządkuje akta TPZŁ. — Szalenie ciekawy materiał.

Za chwilę pójdzie do szkoły po małego bratanka, bo: — Nie żyłam zamknięta w archiwum. Żyłam w rodzinie. Człowiek zamknięty sam w sobie kosztuje. Trzeba się przed tym bronić.

Kiedy idzie ulicą, na Łomżę patrzy inaczej niż każdy z nas. Wie o niej zapewne wszystko.

dla dwóch linii

— Najbardziej brakuje mi czasu i snu — mówi Czesław Brodzicki. Dzisiaj od rana załatwił kilka spraw organizacyjnych, wystosował odpowiednie zamówienie w sprawie

ALICJA NIEDŹWIECKA

LAUREACI NAGRODY im. ZYGMUNTA GLOGERA

ODŚLANIANIE TAJEMNIC

Dziesiątki regałów, na nich grube tomy oprawione w skórę; książki, teczki, posyty. Tysiące. Donata Godlewska jest wśród nich jeszcze bardziej drobna i krucha, niż zwykle. W łomżyńskim archiwum (niegdyś izba chorych pobliskiego więzienia) spędziła ponad trzydzieści lat.

Czesław Brodzicki swój pokój w wieżowcu zamienił w pracownię. Na biurku czytnik, mikrofilmy, tysiące fiszek w pudełkach, dokumenty, zdjęcia, książki. Jest starszym inspektorem wojewódzkim Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

Ona wyciszona, on ekspansywny. Za wspólnie napisaną książkę „Łomża w latach 1794—1866”, wydaną przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Wydział Kultury UW — otrzymali nagrodę drugiego stopnia im. Zygmunta Glogera.

sała do archiwum, przysłali mikrofilm tych pism z XVI w. Na pieczęciach herb Łomży: jeleni przeskakujący przez kamienie. Czesław Brodzicki poszedł dalej tym śladem; i oto w Gdańsku odnalazł dokumenty z herbem ocale do lat wcześniejszym.

Książka Godlewskiej (dzisiaj nieosiągalna) zawiera wiele interesujących załączników źródłowych. Codziennosc i fakty historyczne wielkiej wagi. A w tej codzienności ludzie ze swoimi przyzwyczajeniami (już wtedy odnotowano opilstwo), a także proces „czarownicy” Barbary Królki, którą spalono na stosie w Wiźnie w 1664 roku. Nieszczęsną „gdy była na torturach palona raz, drugi, aż za trzecim razem powiedziała [...]”. Z tych żmudnych dociekań, analiz, przemyśleń każdej niejasności pani Donata konstruowała historię. Trzeba umieć łączyć rzetelność z wyobraźnią; wierność faktom ze swoistą intuicją.

— Każdy dokument był prawdziwym przeżyciem — wspomina pani Godlewska. — Potem znalazłam akta Powstania Styczniowego. Listy poszukiwanych byłych powstańców, raporty milicyjne, nazwiska aresztowanych. Nie można powiedzieć ten dokument ważniejszy, czy ten. Patrzę całościowo.

Dwadzieścia, trzydzieści lat pracy. Wyjazdy, kontrole, ślęczenie wśród kartek, teczek, poszytów. I gromadzenie materiału, bo przecież odnajduje coraz więcej źródeł o Łomży. Kiedy w końcu napisze dalszy ciąg biografii miasta? — pytali w Towarzystwie. A pani Donata zabiegana, podupadła też na zdrowiu. — A może by ją napisać wspólnie z panem Brodzickim? — zaproponowała. On się zgodził, miał też swoje materiały.

— Razem dyskutowaliśmy, analizowaliśmy. On szlifował, sam pisał na maszynie.

Ale przecież nie można pominąć odkrytej historii. Już pracują nad znacznie poszerzonym wydaniem tej

specjalistycznej aparatury, dla nowego szpitala, przeprowadził rozmowy z pracownikami aptek (kwestia podwyżek), dziesiątki telefonów, do dyrektora „Cefarmu”: — Brakuje nam antybiotyków. — Do departamentu farmacji: — Potrzebne są leki „na ratunek”. — Podyktował kilka pism, wydał dwa zezwolenia na wystawienie recept na narkotyki dla umierających, i znowu rozmowy, rozmowy.

Potem wyjazd na kontrolę wykorzystania sprzętu medycznego. Ktoś podrabia recepty na środki wzmacniające — trzeba to wyjaśnić. Chwila odpoczynku w domu i na dyżur do szpitala, do godziny 7.30. Dwie godziny snu i wyjazd do Krakowa (tym razem nie cierpiąca zwłoki sprawa rodzinna).

Na ziemię łomżyńską przyjechał z Krakowa; najpierw zamieszkał w Kolnie, potem przeniósł się do Łomży. Doktor farmacji Czesław Brodzicki od jedenastu lat zajmuje się historią tego regionu. Zaczynał inaczej niż pani Donata. — Z ciekawości, żeby się nie nudzić. — Ta ciekawość wciągnęła. Potem już pracował pod kierunkiem fachowców. Powstała pierwsza książka o Kolnie, i następne. W druku „Kazimierz Pułaski — marszałek łomżyński” (w polsko-angielskiej wersji).

— Współpraca z panią Godlewską układa się bardzo dobrze. W dużej kulturze i zrozumieniu — mówi. — Ona pracowała nad tą książką 26 lat, zbierając materiały, ja 5 lat.

W jego „pracowni” na ścianach skóry dzików, sarny. I prawdziwe skarby: toporek z XIII wieku, szabla z 1895 roku, znaleziona w bagnie, święty Izidor — patron rolników, obraz z 1876 roku z Podhala. Na biurku mikrofilm przygotowany do czytania i... w klatce kolorowy szczygieł.

Na półkach pełnych książek prawdziwe unikatki; jeden z dwóch istniejących rękopisów (bardzo staranne, czytelne pismo): „Farmakogno-

zyje ciał roślinnych” napisane przez „professora Wernera w 1858 roku”. Dokumenty, zdjęcia, materiały zdobywane w przedziwnych okolicznościach, nieraz wypatrzone na pochłich targach. Wszystko to — każda pozółkła kartka — to osobna radość pana Czesława. Bo przecież jest nie tylko kolekcjonerem.

Na jakimś targowisku kupił księgę wizytacji dekanatu kolneńskiego z 1806 roku. — Mam zamiar podarować ją diecezji łomżyńskiej — powiada i tłumaczy z łaciny zapis z 1802 r.: „Szkoła jest wyfundowana blisko kościoła. Dużo zdezelowana. Potrzebuje reperacji. Sami obywatele, ile że właśnie do nich należy podjąć się reperacji, bez pośrednictwa rządu, nie chcą”. (— Ho, ho, byli bardziej oporni do czynów społecznych jak dzisiaj).

I: „Dzwony podczas palenia kościoła popadły się zupełnie. Ich materia, w części w popiołach znaleziona, zachowała się w kościele. Dzwon duży po spaleniu nabyty, spękał się.” (— „Spękał się”, piękne, prawda?)

Niewysoki, pełen entuzjazmu, cieszy się zawilocią łacińskiej stylizacji i słownictwa. Wszystko, co wyraża tamtą codzienność, jest bezcennym tłem dla historii. Z wizytacji na plebani w Kolnie można się dowiedzieć dodatkowo o zarazie, i nie tylko: „Jest para wołów, powinno



być dwie pary, ale jedna w 1806 roku, podczas zarazy za przeszłego księdza plebana, zdechła. Powinno być gęsi 6, kaczek 5, kur 6, ale te podczas przechodu Wojsk poginęły.” (— Chodzi o wojska napoleońskie).

— A teraz „bomba” — mówi pan Czesław i pokazuje ostatnią stronę. Do góry nogami jest zapis w języku polskim: „Działo się w Kolnie w 1809 roku. O wyborze miejsca na cmentarz na gruncie wzgórzystym”. Podpisał prezydent miasta i czterech obywateli (w tym jedna obywatelka); oni trzema krzyżykami.

Teraz przygotowuje książkę o Wiźnie. Siedem lat zbiera materiały, samo pisanie zajmie mu dwa lata. Wiele godzin spędził wśród ocalałych zbiorów Zygmunta Glogera w archiwum na Wawelu. Parę tysięcy dokumentów, ponad sto poszytów przeleżało, odkrytych zaledwie kilka lat temu. Bezcenne źródło wiedzy o średniowiecznym Mazowszu i Podlasiu. To właśnie tam Czesław Brodzicki znalazł unikalny opis zamku w Wiźnie z 1572 roku. Bardzo precyzyjny, bowiem powstał przy przekazywaniu starostwa kolejnemu nabywcy. Znajdzie się w jego książce. Z aptekarską dokładnością zgromadził ponad 30 tysięcy notatek z różnych materiałów źródłowych.

Na jego biurku przygotowane do czytania „szczotki” rocznika „Ziemi Łomżyńskiej” oraz wydawane także pod jego redakcją „Wspomnienia nowogrodzianina znan Narwi” pióra Józefa Kozłowskiego (tym razem rzecz współczesna, interesująca pamiętnik z czasów wojny). Wydaje TPZŁ.

W najbliższych dniach przechodzi na inne stanowisko. Będzie kierował całym zespołem współpracowników. Czy będzie mieć więcej czasu? Na to nie liczy, ma przecież tyle planów.

— Kiedy pan zbiera materiały? Archiwa w Poznaniu, Krakowie, Lublinie, w klasztorach, diecezjach. Kiedy? — Pytam.

— Poświęcam urlopy. Nieraz dla dwóch linii trzeba odbyć kilkudniową podróż. Przejechać kilkaset kilometrów.

F.S. Książce „Łomża w latach 1794—1866” poświęcimy osobną recenzję.



„Nie nie jest doskonałe!” — westchnął Lis, gdy od Małego Księcia dowiedział się, że na jego planecie nie tylko nie ma myśliwych, ale również i kur. Filozoficzny komentarz Lisa przypomniał mi się, gdy po paru miesiącach od zachwycającego debiutu „Teleexpressu” stwierdziłam, że za interesującym doborom obrazków nie nadają również interesujący komentarze. Od jesieni nie stać mnie już jednak na filozoficzny dystans, gdyż „teleexpresso-

press” jest dla wielu trudno zrozumiały, gdyż prezenterzy i komentatorzy mówią zbyt szybko. Jeśli już czegoś się nie chwytą, to z powodu bełkotu informacyjnego, wszelkich ozdobników, wykrzykników itp. szumów wynikających z niestaranności lub przesady w szukaniu „oryginalnej formy”. Przykłady: na wizji — dwaj bokserzy na ringu, na fonii — „No i co wy na to? Iks nabił Igreka”. Widz czeka na rewelację, że jeden z zawodników dołożył sędziemu, al-

ka (która chyba na dobre przeszła do magazynu „102”) są ciekawymi osobowościami telewizyjnymi. Panowie Krajewski i Nowakowski może też byłoby „strawni”, gdyby nie „luz” i dowcip w marnym guście. Jeszcze w okresie świetności Wojciech Reszczyński na zarzut, że mówi zbyt szybko, dowcipnie zareplikował: „To jest „Teleexpress”, osobowy rusza o 19.30”. Osobowy nadal odjeżdża o tej samej porze, ale coraz ciekawszą trasą. Ekspres jest co-

PRZYWIEDŁY LUZ

wa” świeżość zmieniła się w denerwującą maniérę: „Luz” panów Krajewskiego i Nowakowskiego, manifestujący się w pokrzykiwaniach w stylu: „Ech, takim to dobrze!”, „Ej, chciałoby się!”, „I co, niedowiarki?!” „Trzymajcie się za kieszeń, panowie!”, do znudzenia eksploatowane te same prymitywne skojarzenia. Jeśli np. mowa o Australii, można się założyć, że będzie „odsyłać” do krokodyla lub kangura, albo zdziwienie, że tam akurat jest lato (względnie zima), skoro u nas wręcz przeciwnie. Aż dziw, że ponownie nie odkryli panowie komentatorzy innego zdziwienia, również jak to „klimatyczne” archaizm: że Australijczycy nie chodzą do góry nogami.

Nie podzielałam, głoszonej m.in. w telewizji, opinii, że „Teleex-

bo nieprzepisowo potraktował przeciwnika. Nic z tego. To oryginalny sposób na poinformowanie, że zawodnik Iks wygrał z Igrekiem.

Wydawałoby się, że „Teleexpress” z założenia jest magazynem informacyjnym, a nie satyrycznym. Tymczasem do każdej informacji starają się realizatorzy dopiąć zabawną puentę. Ten wysiłek jest, niestety, zbyt widoczny. Zamiast budzić uśmiech odbiorcy, wzbudza listosć dla umęczonych twórców. Zdarza się, że zapominają oni o najistotniejszym członie informacji. Opowiadano kiedyś wiele o pałacu, ale pominięto „drobiazg” — gdzie się on znajduje. Od kiedy zabrakło Wojciecha Reszczyńskiego, poziom obniżył się jeszcze bardziej. Zresztą, tylko on i Jolanta Fajkows-

raz bardziej zaśmiecony, niechlujny i wozi starość. Nagminnie serwuje się w nim wiadomości, które już wcześniej mogliśmy usłyszeć w radiu, przeczytać w prasie, nawet w tygodnikach. Ale sprzedawane są tak, jakby były zupełnie ciepłutkie.

Na szczęście, można też wybrać pospieszny, czyli oglądać „Panoramę dnia”. Robiona ciekawie, nowoczesnie, z dużą kulturą polityczną i osobistym wdziękiem Zdzisławy Gucy. Dowcip jest tu pojedynczym, za to soczystym rodzynkiem. Czasem (nie zwierzałam) ziarenkiem pieprzu. Obawiam się jednak, że „Panorama” również się kiedyś zmanieruje, jako że nie, co dobre, nie trwa wiecznie.

KAROLINA

Rys. Henryka Cebuli

CAŁA ZIMĘ PRZESPAŁ PRZED TELEWIZOREM



ZAMIAST RECENZJI

Niewiele sławnych rodzin historia potraktowała gorzej niż Borgiów. Nazwisko to kojarzy się od wieków nieodmiennie ze zbrodnią, zdradą, oszustwem; stało się niemal symbolem moralnego upadku. Wiele jest w tej opinii prawdy — zwłaszcza jeśli spojrzeć na sprawę z punktu widzenia dzisiejszego Europejczyka, wiele jednak i przesady, wynikającej z jednostron-

ra, ani Kalwina, ani całej protestanckiej Reformacji. Niccolo Machiavelli uważał, że „Aleksander VI nie innego nie czynił, jak tylko oszukiwał ludzi, o niczym też innym nie myślał, a zawsze znajdował sposób, by to czynić. Nigdy żaden człowiek nie dawał bardziej stanowczych przyrzeczeń, żaden nie potwierdzał czegoś bardziej uroczystymi przysięgami, a żaden mniej nie dotrzymał; mimo to uszustwa udawały się zawsze,

dyrektywy dla wszystkich władców: „Niech przeto książę oblicza się tak, aby zwyciężać i utrzymać państwo, wtedy środki będą zawsze uważane za godziwe i przez każdego chwalone, gdyż tłum pójdzie zawsze za pozorami i sądzi według wyniku, a na świecie nie ma jak tylko tłum, mniejszość bowiem nie liczy się, kiedy opinia większości wspiera się na autorytecie państwa”.

Historia nie oszczędziła rów-

PRZEKŁĘTA RODZINKA

ności historycznego przekazu.

Kiedy w 1492 roku na tronie papieskim zasiadł Rodrigo Borgia, przybierając imię Aleksandra VI, Kościół sięgnął dna upodlenia. Nigdy ani przedtem, ani potem, nie szerzyły się tak bardzo rozwiązłość i nepotyzm; nigdy wiara nie była duchownym tak obojętna. Oczywiście nie dotyczyło to wszystkich księży i zakonników, lecz przede wszystkim najwyższej hierarchii. Aleksander VI zajął tron Piotrowy dzięki przekupieniu elektorów, co było wówczas powszechnym zwyczajem. Panował dwadzieścia lat, nie cofając się przed żadną intrygą i zbrodnią.

Nie ulega wątpliwości, iż Rodrigo Borgia był bardzo złym duszpasterzem; bardziej troszczył się o ten niż tamten świat. Najzagorzalsi krytycy twierdzą, że gdyby nie jego pontyfikat, nie byłoby, być może, ani Lut-

gdyż znał tę stronę świata” i „choć jego zamiarem nie było powiększanie potęgi Kościoła, [...] niemniej to, co czynił, przysporzyło potęgę Kościołowi, który po jego śmierci stał się spadkobiercą jego trudów”. Zdaniem Roberto Gervaso, autora politycznej biografii Borgiów, Rodrigo był jak najgorszym duchownym, ale za to wielkim politykiem i monarchą.

Jeszcze bardziej opinia ta pasuje do jego syna Cezara (w tamtych czasach papież przyznawali się do swoich nieślubnych dzieci), który odrzucił nadane mu przez ojca godności kościelne, aby stworzyć własne, potężne państwo świeckie. Budził jeszcze większą grozę niż ojciec. To jego właśnie sportretował Machiavelli w „Księciu”. Obserwacja podbojów Cezara Borgii nasunęła mu wniosek, który zapisał w postaci słynnej

niez córki Rodriga i siostry Cezara — Lukrecji. W powszechnym mniemaniu uchodzi ona za libertynkę i morderczynię; w rzeczywistości była kobietą poutną i uległą, towarem wymiennym w transakcjach politycznych. Nie święta, ale i nie potworem. Być może — jak twierdzi Roberto Gervaso — gdyby urodziła się jako córka innego ojca i siostra innego brata, zmieniłaby jako przeorysza.

Historia osądziła Borgiów surowo, choć pod wieloma względami nie różnili się od współczesnych im duchownych i arystokratów. Tak jak oni pozabawieni byli skrupułów, wiary i moralności. Przerastali ich za to o głowę pod względem kwalifikacji politycznych.

JAN ONISZCZUK

Roberto Gervaso — „Borgiowie”. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1988.

(17)

RAJMUND SZOTT



11
KONTAKTY
1988-04-24

— Z tym będzie kłopot, niestety. Dorwał mnie niejaki Zuber, były nauczyciel, albo coś w tym rodzaju. Selekcję negatywną ma na buzi wypisaną kolorowym atramentem. Jak mogłem wywnioskować, jest on w Łomży jednym z czołowych cinkciarzy. Kiedy wstawiłem mu bajer, że mam na sprzedaż całe pięć tysięcy, facet o mało ze spodni nie wyskoczył. Ja mu pytluję, że tylko ze Szczurem chcę rozmawiać, że braciszek mi to nakazał i tak dalej, on niby słucha, a w rzeczywistości cały czas kombinuje, skąd tu wytrzasnąć forszę na te pięć tysięcy. Pieniądze pewnie ma, ale raczej zamrożone w walucie.

— Nie mógłbyś trochę zwieźleć, Karolku?

— W porządku, będzie zwieźleć. No więc zламаł się w końcu i mówi: „Idziemy do Szczura”. Wiedziałem, że weźmie mnie ze sobą, bo przecież nie może zostawić Jelenia na pastwę losu i swoich kolegów. Dopiero kiedy byliśmy już pod domem, powiada, że- bym chwilę zaczekał. No to czekam, może z pięć minut, albo i więcej, facet wychodzi i zaraz widać, że pieniędzy dalej nie ma.

— Gdzie to było? — Kuźmicki nie mógł się doczekać pointy.

— Po co panu ten adres, poruczniku? — wywiadowca uśmiechnął się łagodnie. — W tym domu pański Szczur nie mieszka. Zuber chciał pożyczyć pieniądze, ale nie od niego. Z cinkciarzem musiałby się podzielić zyskiem, poszedł więc do swojego bankiera.

— Bankiera?

— Widzi pan, żaden cinkciarz pieniędzy przy sobie nie nosi. W przypadku jakiegś obławy lub czegoś takiego, facetowi nie można udowodnić. Jest czysty, a że kręci się pod „Pewexem”, to i coś z tego, każdemu przecież wolno. We własnym domu pieniędzy też raczej nie trzyma, to tak na wypadek rewizji. W końcu każdy z nich ma u nas grubą kartotekę...

— To mnie właśnie zastanawia — Andrucki zerwał się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju. — Dlaczego Szczur nie ma swojej, tutaj w Łomży? Kapitan Różycki przypuszcza, że gość mógł przyjechać z Polski, ale nie wydaje mi się to prawdopodobne. Nieboszyk Czubala powiedział swojemu kole-dze, żeby pytać o Szczura, nie więcej. I co? Przyjeżdża obcy, z Krakowa dajmy na to, idzie pod sklepik i mówi wszystkim dookoła, że jak ktoś będzie pytał o Szczura, to do niego mają tego kogoś kierować? Bzdura.

— Zgadza się — powiedział wywiadowca. — Szczur z pewnością mieszka w Łomży, a kartoteki nie ma, bo jest człowiekiem częściowo spoza branży. Gdybyś mi nie przerywał, dawno bym już to wyjaśnił.

— W porządku, przepraszam. — Andrucki należał do ludzi, którzy dla dobrej sprawy gotowi są iść na ustępstwa.

— No więc Zuber zaprowadził mnie do swojego bankiera. Drobniejsze sumy mają przy sobie pomocnicy cinkciarzy. Szef podrywa klienta, a personel czeka w bramie, albo w kawiarni czy w jakiejś restauracji. Jednak tym razem chodziło przecież o duże pieniądze. Tak duże, że nie warto było nawet wtajemniczać pomocnika, któremu trzeba płacić procent od obrotu, a który takiej gotówki przy sobie mieć raczej nie mógł. Więc posłaliśmy do kogoś, u kogo Zuber zapewne przechowuje swoje aktywa. I ten ktoś pieniędzy nie miał lub nie chciał mu pożyczyć. „No to co, kupuje pan, czy nie?”, pytam Zuber, a on ręce składa jak do medytacji i zaczyna prosić: „Ojculek kochany, bracie Polaku, awaria drobna nastąpiła, dopiero jutro będę miał pieniądze”. „Co to, to nie — mówię. — Mnie forsa dzisiaj bezwarunkowo potrzebna, idę z powrotem szukać Szczura”. „Jego w Łomży nie ma — on na to. — Wyjechał na urlop, jak Boga kocham! A w ogóle po cholere on panu? Szczur w branży nie pracuje. Czasem kupi setkę czy dwie, ale na pięć kawalków na pewno nie będzie go stać”. „Daj pan mnie jego adres — mówię. — Flaszke wypijemy przy litkupie”. A on do mnie z mordą: „Dziadu zatracony, kmiecie małorolny, sram ja na twój litkup...” no i tak dalej. Nerwy go poniosły z tego wszystkiego.

— Nie dał adresu?

— Nie dał. Myślę, że on po prostu tego adresu nie zna. Ten cały Szczur to jakaś drobna płotka cinkciarska, a może meliniarz handlujący wódką? Tacy też skupują bony, bo na pewexowskiej żytniej z kłosem znacznie lepiej się wychodzi. I chyba rzeczywiście nie ma go w tej chwili w mieście. Pod koniec naszej pięknie rozwijającej się znajomości Zuber poszedłby już na wszystko.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lekktura z pierwszej ręki



Chcesz, kmiocie, Szczura, no to go masz. Niech ci sam powie, że forsy nie ma, a jeśli nawet będzie ją miał, to lepiej zgarnąć mniej, niż nic nie zagarnąć, prawda?

— Rozumowanie logiczne — zgodził się Andrucki. — Szczur miał powody, żeby ulotnić się z Łomży, choćby tylko na jakiś czas.

— Tak czy owak, jesteśmy w punkcie wyjścia — stwierdził Kuźmicki. — Dalej nie wiemy, co to za jeden.

— Mogę jeszcze raz spróbować — zaproponował wywiadowca. — Może jutro będę miał więcej szczęścia?

Ale kapitan nie zgodził się na to. Pomysł nie był najlepszy. Ten sam człowiek w żadnym wypadku nie powinien pokazywać się cinkciarzom dzień po dniu, dwa razy z rzędu. Ktoś, kto rzeczywiście chce sprzedać dolary, robi to możliwie jak najprędzej i z reguły jest mu wszystko jedno, komu je sprzedaje. Upieranie się przy jakiejś konkretnej osobie mogłoby wzbudzić podejrzenie w środowisku ludzi, którzy dla własnego bezpieczeństwa muszą być nieustannie podejrzliwi. A do tego nie można było dopuścić.

— Mam pewien pomysł — powiedział Kuźmicki. — Jeśli nasz Szczurek jest rzeczywiście meliniarzem, może uda mi się ustalić jego nazwisko.

☆

Redakcja łomżyńskiego tygodnika, czasopisma o charakterze i ambicjach reporter-skich, mieściła się na piętrze starego budynku, częściowo przystosowanego do potrzeb redakcyjnych. Pracowało tu kilkunastu dziennikarzy, których wszakże trudno było zastać przy biurkach. Naczelny redaktor, człowiek niemłody już, ale i niestary, zwykł był mawiać swoim pracownikom, że miejsce reportera jest wśród ludzi. Z tego też powodu nikt nie przychodził tu częściej, niż musiał, i nie siedział dłużej, niż było to potrzebne.

Porucznik Kuźmicki miał jednak szczęście. Kiedy zadzwonił do redakcji, Grzymek był akurat na miejscu i dyktował tekst maszynistce. W tekście tym pisał o trudnej oraz bardzo odpowiedzialnej pracy poczty łomżyńskiej, dyktując zaś zastanawiał się jednocześnie, jakich przyjdzie użyć mu argumentów w dyskusji z kierownictwem, które z całą pewnością zechce wiedzieć, w jakim celu w ogóle to napisał.

Kuźmicki zadzwonił do niego w porze najmniej odpowiedniej. Grzymek był wściekły na niego, nie dał jednak poznać tego po sobie.

— Wpadnij za jakąś godzinę — powiedział słodutko. — Porozmawiamy sobie trochę, bo właśnie mam ci coś do powiedzenia.

— To dobrze — ucieszył się porucznik. — Ja też mam interes do ciebie.

Po godzinie, kiedy siedzieli sami w jednym z pokojów redakcyjnych, Grzymek rzucił tekst na biurko i powiedział: — Masz, przeczytaj! Może dodasz coś od siebie do tego arcydzieła, które powstało na twoje zamówienie.

Kuźmicki pobieżnie przekartkował maszynopis i chciał go już zwrócić autorowi, ale w ostatniej chwili trafił na akapit, pod wrażeniem którego dosłownie oniemiał. „Zdarza się jednak przypadki okradania przesyłek zagranicznych — pisał reporter. — Czyjaś niezbyt czysta ręka od czasu do czasu otwiera listy, poszukując w nich zapewne dolarów, marek lub franków francuskich. Ostatnio mieliśmy też do czynienia z aferą, której ofiarą padła pewna staruszka; tym razem to jej listy pisane do znanego we Francji syna przechwytywał jakiś przestępca, z sobą tylko znanych powodów. Ze względu na dobro prowadzonego śledztwa szczegółów nie ujawniam, ale obiecuję solennie, że w swoim czasie wrócę do tematu.”

— Jurek, na litość boską, ten fragment musisz wyrzucić! — powiedział Kuźmicki. — Jeśli przestępca to przeczyta, natychmiast podwinie ogon pod siebie i nigdy już go nie znajdziemy. Chyba tego nie chcesz?

— Niczego nie wyrzucę — Grzymek narzekał się jak jaszczur wyciągnięty z wody przez wędkarza. — Cały tekst jest okropnie nudny. Dałem się wpuścić w maliny przez ciebie, nabrałeś mnie na jakieś wątpliwe sensacje i teraz tak czy owak wychodzę na ośla. Nie wydrukowałem nie mogę, bo i do planu reportażu wstawiony, i cała poczta czeka na ten materiał, a drukować nie ma właściwie czego. I teraz mam jeszcze zrezygnować z jedynego akapitu, który rzeczywiście może zainteresować czytelników?

— Jerzy, to nie są żarty — Kuźmicki postanowił nie dopuścić do publikacji tej części reportażu, choćby miał rozmawiać z samym naczelnym. Jednakże próbował jeszcze załatwić sprawę polubownie: — Ta wątpliwa sensacja pociągnęła już do grobu czterech ludzi. Chcesz być przyczyną śmierci kilku innych?

— To jest szantaż!

— To są fakty. No, a poza tym, jeśli mój szef to przeczyta, wylecę z pracy. Pardon bym tego nie chciał. kapujesz?

(Cdn.)

„BAD”

Your butt is mine
Gonna tell you right
Just show your face In broad daylight
I'm telling you On how I feel
Gonna hurt your mind
Don't shoot to kill
Come on Come on
Lay it on me All right...
I'm giving you On count of three
To show your stuff Or let it be
I'm telling you
Just watch your mouth
I know your game

What you're about
Well they say the sky's the limit
And to me that's really true
But my friend you have seen nothin'
Just wait't till get thought
Because I'm bad, I'm bad — come on
(Bad, bad — really, really bad)
And the whole world has to answer right now
Just to tell you once again
Who's bad
The word is out
You're doin' wrong
Gonna look you up Before to long

Your lyin' eyes
Gonna tell you right So listen up
Don't make a flight
Your talk is cheap
You're not a man
You're throwin' stones
To hide your hands
But they say the sky's...
Because I'm bad, I'm bad
We can change the world tomorrow
This could be a better place
If you don't like what I'm sayin'
Then won't you slap my face
Because I'm bad, I'm bad...
You know I'm bad, I'm bad...
You know I'm smooth
— I'm bad — you know it...
You know I'm bad, I'm bad...

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

Michael Jackson bardzo rzadko udziela wywiadów. Nie lubi dziennikarzy, na konferencjach prasowych udziela tylko zdawkowych odpowiedzi, dlatego też wywiad, który niedawno obiegł prasę muzyczną na Zachodzie, stał się nie lada sensacją.

— Dlaczego nie lubisz udzielać wywiadów?

— Dziennikarze są wścibscy, arogancy i złośliwi. Rozmawiając ze mną interesuje ich bardziej moja twarz, moje konto bankowe i życie prywatne, niż to co robię, czyli moja muzy-

Twarz jest przecież tylko rodzajem maski, w moim zawodzie gram twarzą i muszę o nią dbać, bo jest przecież częścią składową mojego warsztatu pracy. Zresztą, moja twarz bulwersuje zarówno białych, jak i czarnych, może dlatego, że nie jestem dostatecznie biały lub dostatecznie czarny.

— Czy przemawiają przez ciebie jakieś kompleksy rasowe?

— Nie chodzi tu o rasizm. Denerwuje mnie rzecz inna: stosunek większości ludzi do tych, którzy różnią się od innych, np. ułomnością, kolorem skóry, a nawet inną fryzurą czy ekstrawaganckim strojem. Z takim podejściem do człowieka powinno

tlenowym, maskach chirurgicznych chroniących mnie przed bakteriami, ale nie wiedzą, dlaczego tak postępuję. Po prostu panicznie boję się chorób. Uważam, że najważniejszym warunkiem zachowania dobrego zdrowia jest utrzymanie pewnej części życia prywatnego tylko i wyłącznie dla siebie. Ciągłe przebywanie w miejscach publicznych męczy mnie i denerwuje. Dlatego też większość czasu spędzam w domu, a jeśli już z niego wychodzę, to robię to w przebraniu. Nie cierpię tłumów, który rozpoznawszy we mnie znanego piosenkarza, szarpie za ubranie, domaga się autografów, kobiety pocałunków. Raz zda-

inna twarz



rzyło się nawet, że pewna kobieta, która poznała mnie na ulicy, koniecznie chciała odbyć ze mną stosunek na chodniku. Ludzie, wydaje mi się, mają o wiele więcej dziwactw w sobie niż ja. O tych ludziach nie pisze się jednak, bo są zwykłą, szarą masą, ja natomiast, osoba znana z ekranu i fotografii, zawsze jestem pod pręgierzem opinii publicznej.

— Jesteś jednym z najbogatszych ludzi świata...

— To wielka przesada. Wcale nie jestem taki bogaty, za jakiego uważa mnie wielu ludzi. To, że mam duży dom i kilka rzeczy, które lubię i o których zawsze marzyłem, nie oznacza, że jestem Rockefellerem. Znam wielu innych muzyków, którzy są ode mnie sto razy bogatsi i jakoś nikt im nie ma tego za złe.

— Wielu ludzi uważa jednak, że to, co robisz, robisz dla pieniędzy.

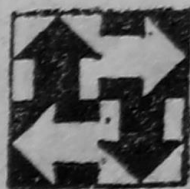
— Wielu ludzi nienawidzi swojej pracy. Ja mój zawód kocham i cieszę się z tego, że mogę zarabiać pieniądze na tym, co lubię robić.

— Na co więc wydajesz te miliony?

— Wszyscy mają mi za złe, że nie mam rodziny, kochanek i całej swity kręcącej się wokół mojej osoby, żyjącej z moich pieniędzy. Nigdy nie miałem takich ambicji, żeby mieć swój własny dwór, straż czy przyboczną gwardię. Pieniądze dają mi wolność i niezależność; one są po to, aby móc spełniać swoje marzenia. Życie jest przecież takie krótkie i należy z niego korzystać, trzeba to jednak robić z wielkim umiarem. Jeśli się ma pieniądze, wypada się nimi dzielić nie tylko z najbliższą rodziną, ale także i z tymi, którzy ich potrzebują. A to, że nie mam własnej rodziny? Kiedyś będę ją miał, będę miał też dużo dzieci. Pragnąłbym adoptować tyle sierot, na ile będę miał możliwości.

— Czy jest to twoje kolejne dziwactwo?

— To żadne dziwactwo. Ludzie powinni pamiętać, że sława, sukces, majątek to tylko iluzja. Prawdziwą wartość ma tylko przyjaźń, której ja ciągle poszukuję.



Następnego dnia po ukazaniu się na łamach „Kontaktów” reportażu z Kolna pt. „Szpital na fanaberiach”, jego dyrektor Jerzy Jadczyk stwierdził kradzież szpitalnej radiostacji, radiomagnetofonu i dwóch odbiorników radiowych. Późnym wieczorem przedmioty te zostały porzucone pod drzwiami prywatnego mieszkania dyrektora. Fanaberiom końca nie widać.

W czasie godzin pracy w pokoju kierowniczym sklepu „Merkury” powstał pożar. Jego przyczyny nie zostały ustalone, a straty wyniosły około 100 tys. zł.

Funkcjonariusze ZOMO zatrzymali w Łomży na gorącym uczynku An-

drzeja K., mechanika samochodowego, który sprzedawał Danucie B. 11 dolarów USA za 15 tys. zł.

Nietrzeźwy łomżyński, Tadeusz Z., potrafił samochodem FSO 1500 pierwszego, który nagle wszedł na jezdnię z autobusu stojącego na przystanku. Pieszy został odwieziony do szpitala, kierowca — do aresztu.

Kierownik bazy skupu surowców wtórnych idąc do pracy zauważył, leżące przy chlewiku na posesji przy ul. Gwardii Ludowej, zwłoki mężczyzny. Józef M. poprzedniego dnia wraz z innymi mężczyznami pił na terenie tej posesji alkohol.

Organizm nie wytrzymał. Portfel z dokumentami i 10 tys. zł nikogo nie skusił.

W pobliżu miejscowości Zagroby Zakrzewo, na drodze wiejskiej z głębokimi koleinami, wywróciła się przyczepa traktorowa przewożąca pojemniki z mlekiem. Wylało się ponad 1800 litrów mleka.

RSW Oddział „Prasa-Książka-Ruch” w Łomży poniósł 327 300 zł strat wskutek włamania do jednego z kiosków. Złodziei interesowały przede wszystkim bilety autobusowe, znaczki skarbowe i papierosy.

Grzegorz P., dwudziestoletni wychowawca łomżyńskiej Bursy Szkolnej nr 2, w mieszkaniu państwa Ch. skradł złoty sygnet gospodarza, a trzy dni później podczas kolejnej wizyty — złoty pierścionek pani domu.

Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał towara Zbigniewa K., który samodzielnie skonstruował pistolet i posiadał 6 naboży do karabinu kaliber 7,62, na rok pozbawienia wolności (warunkowo zawieszając na trzy lata jej wykonanie) oraz 100 tys. zł grzywny, 13 600 — kosztów sądowych oraz orzekł przepadek pistoletu i naboży.

ogłoszenia drobne

„HALSZKA” Zary, skrytka 12, rewalacyjne oferty krajowe, zagraniczne.

SPRZEDAM ładowacz do obornika z głębokich obor. Truszk 13.

SPRZEDAM 2 ha ziemi w Łomży, tel. 28-31.

AKWIZYTORA zatrudnię. Dezynsekcja, cały kraj. Tel. 680-28, 25-18.

PRZYJMĘ pracownika lub ucznia do warsztatu samochodowego. Łomża, Wyżolenia 60, tel. 24-94.

SPÓŁDZIELCZY ZAKŁAD INSTALATORSTWA ELEKTRYCZNEGO I POMIARÓW ELEKTRYCZNYCH w Łomży, ul. Moniuszki 10

PRZYJMIE

DO WYKONANIA W 1988 R.

- ★ instalacje odgromowe,
- ★ badania instalacji odgromowych wraz z usunięciem usterek.

Zapewniamy własne materiały.

Pełną informację uzyskasz w dni robocze, tel. 58-49.

K-130

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY

informuje

że od 15 kwietnia 1988 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży prowadzić będzie akcję odłowu bezpańskich psów.

Prosimy o zaopatrzenie zwierząt w numery i wyprowadzanie na smyczy.

K-135

UPRZEJMIE INFORMUJĘ

MIESZKAŃCÓW MIASTA ŁOMŻY że z dniem 30 marca br. zostały przeniesione tymczasowo z budynku Urzędu Miejskiego do pomieszczeń biurowych przy ulicy Wojska Polskiego 15/17 następujące Wydziały:

1. Wydział Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska z Miejską Służbą Porządkową — tel. 45-28.
2. Miejski Inspektorat Obrony Cywilnej — tel. 29-68.
3. Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki — tel. 29-68.
4. Wydział Kultury i Sztuki — tel. 29-68.

Przeniesienie ww. Wydziałów było podyktowane koniecznością opróżnienia części budynku w związku z prowadzoną rozbudową i modernizacją budynku Urzędu Miejskiego przy pl. Żeglückiego.

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY
K-129

- ★ CHCESZ DOKONAĆ ATRAKCYJNYCH ZAKUPÓW?
- ★ ODWIEDZIĆ ZNAJOMYCH?
- ★ POZNAĆ MIASTO?

Takie możliwości stwarza Ci ŁPGT „Biebrza” w Łomży.

Organizujemy w każdy czwartek jednodniowe autokarowe wyjazdy do Łodzi dla zakładów pracy i inwidualnie.

Wyjazd z Łomży godz. 5.00, powrót z Łodzi godz. 19.00.

SZCZEGÓŁY: TEL. 29-65,
PLAC ŻEGLICKIEGO 5.

K-127

SAMODZIELNY
ODDZIAŁ
WYKONAWSTWA
INWESTYCYJNEGO
w Łomży,
ul. Woziwodzka 28,
tel. 29-38

pilnie zatrudni

★ kierownika brygady remontowo-budowlanej, wymagane wykształcenie średnie budowlane + 5-letni staż pracy i uprawnienia budowlane.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. Wiadomość kierować pod ww. adres.
K-128

WOJEWÓDZKI
ZWIAZEK
SPÓŁEK WODNYCH
w Łomży

OFERUJE

WYSOKIE ZAROBKI

na umowę-zlecenie przy konserwacji rowów melioracyjnych na terenie całego województwa. Bliższych informacji udziela Biuro Związku w Łomży, ul. Giełczyńska 11, tel. 46-16.

K-120-00

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △ szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podjmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:
Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13,
telefon 517-339.
K-66-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kucharski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 624/88 r. Nakład 17 700 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-4.



złoty spławika

Zawody

Kiedy kolega sekretarz kola zawiesił na specjalnym stojaku plankę, przedstawiającą brzegi Narwi, głos zabrał kolega prezes, wygłaszając specjalnie na tę okazję przygotowane zagajenie. Stwierdził, że w warunkach, które rozpatrujemy, istnieje zdecydowana wyższość połowów gruntowych nad przepływanką. Zostało to potwierdzone wieloletnimi badaniami ankietowymi. Wyniki również z rachunku prawdopodobieństwa. I co najważniejsze — nie narusza postanowień statutu.

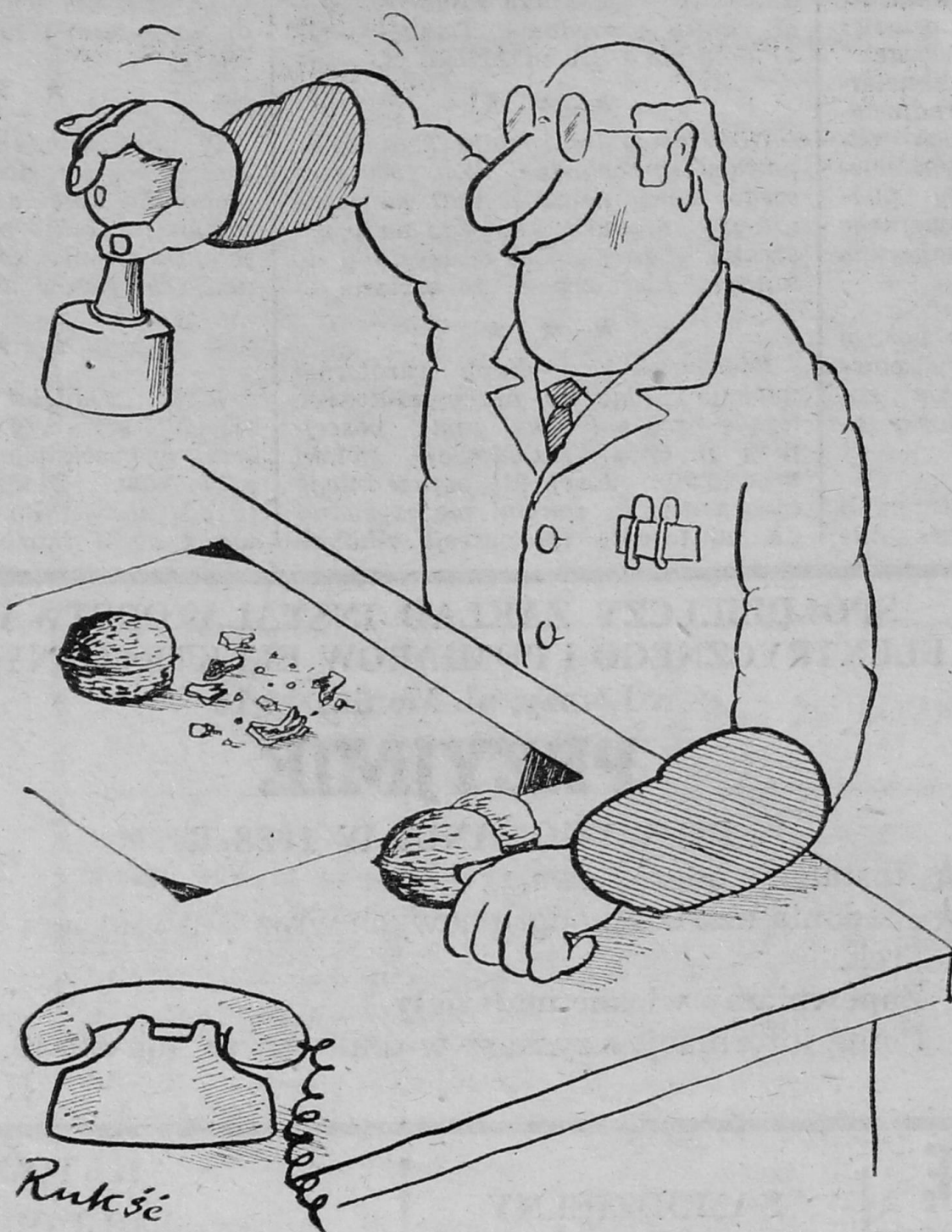
Wystąpienie przyjęło serdecznymi oklaskami i rozpoczęła się dyskusja. Pierwszy głos zabrał kolega sekretarz. Poparł prezesa w całej rozciągłości i zgłosił wniosek, żeby podjąć uchwałę o obowiązku zacinania w lewo. A zacinanie w prawo i w górę uznać za przejaw klusownictwa.

Kolega prezes zaproponował głosowanie.

Członek oznaczony numerem pierwszym zgłosił dodatkowy wniosek w sprawie formalnej. Jego zdaniem propozycja powinna zostać uszczegółowiona. Powinna mianowicie określić też siłę i rozmach zacinania, a także głębokość, na jaką wolno wbijać haczyki w rybne pyski.

Po przyjęciu poprawek propozycje przegłosowano. Prezes dał znak gwizdkiem i zawody rozpoczęły się. Wszyscy koledzy rywalizowali ze sobą w ciszy i skupieniu.

Po godzinie, tak jak to było w regulaminie, komisja sędziowska oceniła rezultaty. Zwyciężył kolega oznaczony numerem piątym, który na temat połowu leszcza zapisał drobnym maczkiem trzy i pół strony



papieru podaniowego. Co prawda kolega z numerem trzecim oddał cztery strony, ale zrobił trzy błędy ortograficzne...

Tak, moi drodzy. Jeśli trend rozwojowy Polskiego Związku Wędkarskiego zostanie utrzymany, prawdopodobnie za dwa-trzy lata zawody wędkarskie będą miały mniej więcej taki przebieg. Mniej więcej, bo tego, co potrafia wymyślić biurokraci, nikt nie jest w stanie prze-

widzieć. Cała Polska natrzęsa się z wprowadzonych kwestionariuszy, w których wędkarze powinni notować codzienne połowy, ale Zarząd Główny podjął uchwałę, że zapisywanie jest obowiązkowe. Sądzę, że jak trzeba będzie uchwalić, iż posiadaczom kart wędkarskich nie wolno łowić w żadnych wodach — ZG też uchwali. I to, że zawody mają być ustne i pisemne — też.

CIACH



Radzi prokurator — mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Maria Z.: „Niedawno wykupiłam mieszkanie spółdzielcze na własność. Teraz mam możliwość wyjazdu za granicę na stałe. Czy mogę, w formie darowizny lub jakiegokolwiek innej, przepisać mieszkanie bratu, który posiada domek na wsi, lub mamie, tymczasowo przebywającej poza krajem? Czy może powinienam zwrócić mieszkanie spółdzielni?”

Mieszkanie spółdzielcze własnościowe można zbyć w trzech formach, tj. sprzedaży, darowizny i zamiany. Każda z nich może być dokonana po zamieszkaniu członka w przydzielonym mieszkaniu. Własnościowe spółdzielcze prawo do lokalu może być zatem darowane. Dokumentem prawnym jest tu akt notarialny. Od tej formy można jed-

nak odstąpić w przypadku, gdy darowizna dokonana jest na rzecz osoby, która jest członkiem tej samej spółdzielni, oczekującej na przydział lokalu.

Skuteczność darowizny uzależniona jest od przyjęcia obdarowanego na członka spółdzielni. Kryteria, jakie musi spełniać kandydat, określają statuty poszczególnych spółdzielni mieszkaniowych.

Darowizny nie można dokonać na rzecz brata z uwagi na fakt, iż posiada on dom na wsi. Jego potrzeby mieszkaniowe zostały zaspokojone, nie może więc zostać członkiem spółdzielni.

W przypadku osoby przebywającej czasowo poza krajem również decydujące znaczenie ma członkostwo. Czytelniczka nie podaje, jak wyglądała sytuacja mieszkaniowa matki przed wyjazdem. Przyjmując więc, iż nie posiadała zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych, można rozważyć możliwość dokonania darowizny przy udziale pełnomocnika ustanowionego przez matkę. Wtedy istotne znaczenie ma charakter jej pobytu za granicą. Musi to być pobyt legalny, w terminie określonym we wniosku oraz przy zachowanym paszporcie. Jednak w różnych spółdzielniach jest w tym zakresie różna praktyka, wynika-

jąca ze statutow i regulaminów.

Od darowizny pobierany jest podatek, którego wysokość uzależnia stopień pokrewieństwa osoby darującej i obdarowanej oraz wartość darowizny.

W sytuacji, w jakiej znalazła się Czytelniczka, najprostszym rozwiązaniem wydaje się sprzedaż mieszkania. Umowę sprzedaży zawiera się na piśmie. Nie może być ona sporządzona w formie aktu notarialnego, ale można zawrzeć ją u notariusza. Od umowy płaci się opłatę skarbową, która wynosi 5 proc. wartości mieszkania, liczonej w cenach wolnorynkowych. Nabywca spółdzielczego prawa do lokalu obowiązany jest przedstawić umowę w spółdzielni, która powinna przyjąć go na członka, gdy odpowiada on warunkom statutowym. W razie bezzasadnej odmowy nabywca może wystąpić do sądu przeciwko spółdzielni, żądając, aby sąd nakazał spółdzielni przyjąć go na członka z prawem do nabytego lokalu.

Członek spółdzielni, który nabył spółdzielcze mieszkanie własnościowe i w okresie 5 lat od nabycia sprzedaje je, może być obciążony przez urząd skarbowy podatkiem dochodowym. Dochodem jest różnica między ceną nabycia a ceną sprzedaży.

mieniać na złoty kolor. Podawać polane topionym masłem lub sosem grzybowym.

Potrawka z kury

Duża kura, 10 dag słoniny (najlepiej solonej), 2 dag masła, 4 dag maki, 1 szklanka mleka, sól, pieprz, natka pietruszki.

Umytą kurę pokrajać na kawałki, ułożyć w rondlu, zalać wodą tak, aby zaledwie przykryła mięso, wrzucić pokrajaną w paseczki słoninę, szczelnie przykryć rondel i dusić na małym ogniu, aż mięso będzie miękkie. Woda powinna się wygotować. Roztopić na patelni masło, dodać makę, mieszając zrobić białą zasmażkę. Wlać mleko i zagotować. Sos doprawić do smaku solą i pieprzem, połać nim mięso i posypać siekaną natką.

Rożki ziemniaczane

1,4 kg ziemniaków, 2 jaja, mąka (ile się wgniecie), sól, 10 dag tartej bułki, jajko, tłuszcz do smażenia. Na nadzienie: około 1/2 kg gotowanej kury, 5 dag masła, 2 jaja ugotowane na twardo, 2 cebule, sól i pieprz.

Mięso z kury obrać z kości i pokrajać w drobną kostkę. Cebulę posiekać i przesmażyć w maśle. Jajka na twardo posiekać. Wszystkie składniki wymieszać na jednolitą masę, doprawiając do smaku solą i pieprzem. Ziemniaki ugotować, ostudzić, zimne zmielić. Dodać jajka i tyle maki, ile się wgniecie, aby zgnieść ciasto. Wąłkować je na stolnicy, podsypując mąką, wykrawać kwadraty, nakładać nadzienie i związać w rożki. Maczać je w roztrzepanym jajku i tartej bulce, smażyć na rozgrzanym smalcu, ru-

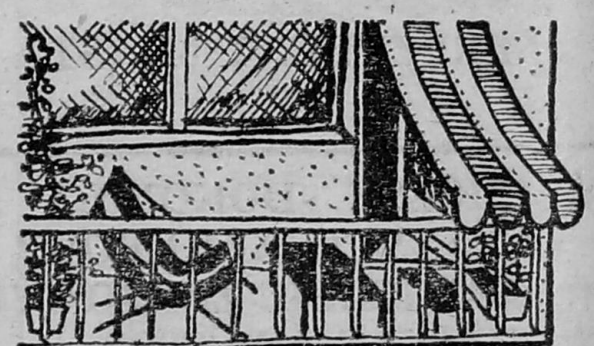
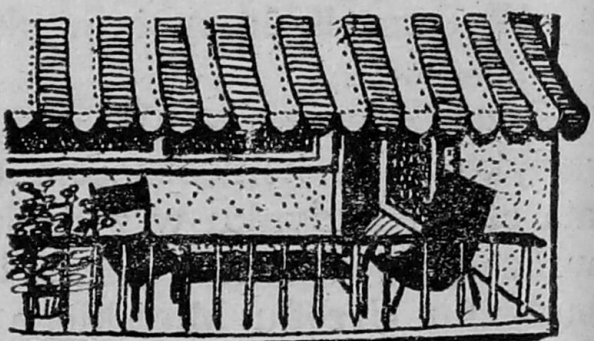
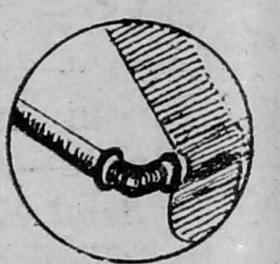
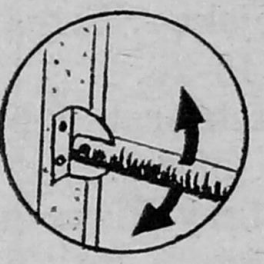
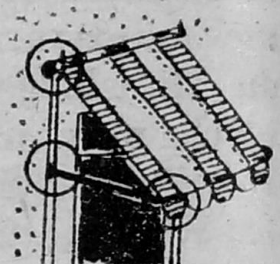
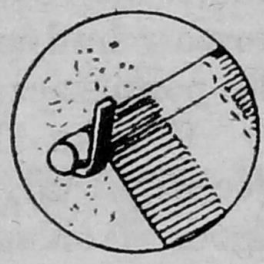
MAJSTER potrafi

Jak zrobić markizę instruuje mistrz stolarski — IGNACY RÓŚ.

Materiały: 4 listwy lub kije do szczotek, 2 kolanka od rur wodociagowych, 0,75-1-calowe, 2 haki, kilka metrów sznurka lub mocnej taśmy, kawałek blachy i płótno.

Z 3 listew (lub kijów) i kolanek sporządzamy ramę (drzewce trzeba posmarować tłuszczem lub mydłem i mocno wkręcić w — gwintowane wewnątrz — kolanka; dla pewności można je przewiercić wiertłem i wbić gwoździe). Wolne końce listew mocujemy do futryny przy pomocy blaszanych zawiasów i śrubek. Przecinamy piłką końce listew na długość 5 cm, prostokątnie do przecięcia wywiercamy otwory (ok. 5 mm), w szczeliny przecięcia wsuwamy blachę zawiasów i przytkamy na wylot gwoździe. Brzeg płótna owijamy kilka razy dookoła czołowej listwy i mocujemy pinezkami (lub małymi gwoździkami); z drugim postępujemy podobnie, tyle że listwa musi być nieco dłuższa, aby wystające końce można było zawiesić na hakach w górnej poprzeczce futryny.

Jeśli wzdłuż płótna naszyjemy pochwętki i przewlecemy przez nie sznurki, umocowane do czołowej listwy, a przy futrynie wolno związające, będziemy mieli markizę ruchomą.



TO TY



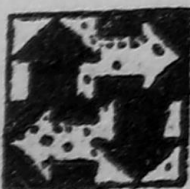
EWA NURCZYK — uczennica Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Strzelec.

Hobby — sport, muzyka.

Rada: „Świat bez miłości jest światem martwym. Nie zaniebujmy jej, by w trudnej chwili nie błagać o życzliwą twarz, o serce ośmione czułością.”

radźmy sobie



CZWARTEK - 21.04.88

Program 1

16.25. „Kwant”.
16.50. „Było sobie życie” — franc. serial dok.
17.30. „Aptekarz z Chojny” — woj. skowy program dok.
17.55. „Lenin w Krakowie” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dempsey i Makepeace” na tropie (9).
20.55. Pegaz.
21.35. Zawsze po 21.00.
22.10. Czym żyje świat.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. „Sekretny dziennik” (1) — serial ang.
19.30. Puls.
20.00. Ciężarówcy.
20.30. „Italo disco” — program rozrywkowy.
21.00. Express reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor.
22.25. „997” — kronika milicyjna.

PIĄTEK - 22.04.88

Program 1

16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
17.50. Kreacje operowe Hanny Rumowskiej.
18.20. „Nowelizacja i odnowa” — program publicyst.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „To tylko rock” — pol. film fab.
21.35. Czas.
22.05. „Zawsze jestem sobą” — Violetta Villas.
23.05. „Andrzej Żuławski” — film dok.

Program 2

17.30. „Jak skłócić rodzeństwo” — antyopradnik dla rodziców.
18.30. „Polak dorabia” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „Między morzem a oceanem”.
20.00. „Białe miasto” — film dok.
20.50. „Brawo” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Słodki ptak młodości” — film fab. USA.
23.40. Rozmowy intymne.

SOBOTA - 23.04.88

Program 1

9.10. „Drops” oraz film z serii „Szag-ma albo zaginione światy”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.30. „Generał nadziei” — woj. skowy program dok.
12.00. Wędrowni dalekie i bliskie: „Klejnoty Adriatyku” (1).
12.40. W świecie ciszy.
13.10. Reportaż z przyszłości.
13.35. „Faszyzm i wojna” — ang. serial dok.
14.30. Telewizja Prowincja.
15.00. Duży Lotek.
15.10. Antologia dramatu powszechnego: Maksym Gorki — „Mieszczanie”.
17.00. „Jaka przyszłość” — program TVP i telewizji radz.
W przerwie — Teleexpress.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.

19.30. Dziennik.

20.00. „Mistrz rewolweru” — film fab. USA.
21.50. Tydzień w polityce.
22.00. Przegląd sportowy.
22.30. Hit '88: Maryla Rodowicz.
23.15. DT — Wiadomości.
23.25. „Lulu” — film fab. franc.-włosk.-RFN.

Program 2

14.30. Koncert życzeń.
15.00. Magazyn „Auto-sport”.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. „Zwierzęta świata” — przyrod. film ang.
16.30. Spektrum.
17.00. W kręgu kina: „Czesław Wołłejko — aktor i poeta”.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.35. Alfa i omega.
20.00. IV Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu.
21.00. „Ja jestem jak ten chwast” — recital.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Życie i czasy don Louisa Bunuela” — ang. film dok.
22.50. „Wzruszenie — podróż sentymentalna Zdzisława Mrożewskiego” — rep.



NIEDZIELA - 24.04.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Studio Sport.
11.05. Siedem anten.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. „Wygraj szansę” (I).
13.20. Wokół Chopina: „Dzieci Warszawy i Moskwy”.
14.20. „Wygraj szansę” (II).
14.50. Prezydenci.
15.20. „Hattusas” — tel. film dok.
15.50. „Wygraj szansę” (III).
16.25. „O czym się mówi w Moskwie” — program publicyst.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Tysiącletnia pszczoła” (3) — serial CSRS.
21.00. Sportowa niedziela.
21.30. 7 dni na świecie.
21.40. „Sąsiedzi” — widowisko muzyczne.
22.20. „Dunikowski” — tel. film dok.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.00. Bliżej świata.
13.30. Jutro poniedziałek.
14.00. Tajemnice starego Gdańska.
14.20. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (10).
15.10. Rozrywki rodzinne (I).
16.05. Wideoteka.
16.40. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30. „Jedwabny szlak” (29).
18.20. Rozrywki rodzinne (II).
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Z batutą i z humorem.
20.05. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Przepraszam, czy tu biją”

— pol. film fab.

23.10. Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.

PONIEDZIAŁEK - 25.04.88

Program 1

16.25. „Latający Holender” — oraz film z serii „Wszystkie żagle w górę”.
17.30. Do zobaczenia.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Iwan Turgieniew — „Wiosenne wody”.
21.20. „Posiałem zieloną rutę” — tel. film dok.
21.50. „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „Przygoda z malarstwem”.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Stan krytyczny.
20.30. Magazyn „Auto-moto”.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Gasper David Friedrich” — film NRD.
23.05. „Rozmowy o człowieku” — program publicyst.

WTOREK - 26.04.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Diagnosta.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Udane życie” (4) — serial austral.
21.35. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
22.00. Sprawa dla reportera.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Tajne akta skarbow” (3) — serial fran.
19.30. Program publicystyki kulturalnej.
20.00. Klucz do nowej muzyki.
21.00. „Młode kino polskie” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Dziewczyny i wojna: „Tak tu cicho o zmierzchu” — radz. film fab.

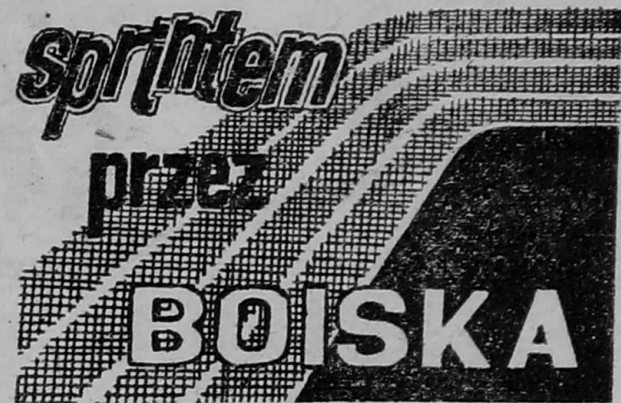
ŚRODA - 27.04.88

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
16.55. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kalendarz.
19.30. Dziennik.
20.00. „Próba wierności” — radz. film fab.
21.35. Program rozrywkowy.
21.50. Klub międzynarodowy.
22.20. „Twarzą w twarz” — rep.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ekonomia na co dzień” — program publicyst.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.10. „A może by na tubie...” — spotkanie ze Zdzisławem Piernikiem.
19.15. Program muzyczny.
20.00. Wieczór Afganistanu w TVP.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne „Dwójki”: „Pięć łatwych utworów” — film fab. USA.



W sobotę, 23 kwietnia, o godz. 9.00 na obiektach Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży zainaugurowane zostaną miejskie Dni Olimpijskiego. W programie m.in. nagrodzenie dziesiątki najlepszych sportowców szkół podstawowych Łomży i wysiłki kolarskie, natomiast w sali SP nr 5 — turniej tenisa stołowego.

Zaś już 21 bm. na boisku SP nr 7 odbędzie się turniej piłki nożnej.

23 i 24 kwietnia o godzinie 16.00 (sobota) i 9.00 (niedziela) w sali SP 1 w Łomży z okazji dziesięciolecia Wojewódzkiego Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” rozegrany zostanie turniej piłki siatkowej z udziałem reprezentacji województwa suwalskiego, radomskiego, ostrołęckiego, ciechanowskiego i łomżyńskiego.

17 kwietnia w Łącku koło Radomia rozegrano mistrzostwa Polski juniorów w biegach przełajowych. Mistrzostwa zaliczone zostały jednocześnie jako finały XV OSM i XIII OISM. Oto wyniki reprezentantów województwa łomżyńskiego: XV OSM — Jadwiga Krajewska z Zorzy Łomża (LO Jedwabne) zajęła 75 miejsce w biegu na 3000 metrów, Krzysztof Laskowski z Zorzy (ZSD Łomża) był 91 na 3000 metrów, a Sylwia Butler, również Zorzy (ZSR Marianowo), była 115 w biegu na 2000 metrów; XIII OISM: w biegu na 2500 metrów młodzików Michał Okulczyk z SP Goniądz zajął 25 miejsce, Adam Karpinski z SP Tarnowo — 29, natomiast Adam Ramotowski z SP 9 Łomża — 89. W biegu na 1500 metrów młodziezek 35 miejsce zajęła Alicja Bekier z SP 7 Łomża, a Agnieszka Mieczkowska z tej samej szkoły była 99. W klasyfikacji województwa Łomża zajęła 16—18 miejsce. W biegu na 3000 metrów juniorów młodszych 55 był Paweł Swiderski z Zorzy, a jego kolega Robert Sokółowski — 103, obaj ZSD w Łomży. W biegu na 2000 metrów (juniorów) Agnieszka Just z Narwi, uczennica ZSR w Marianowie, była 52, natomiast w biegu na 4000 metrów w kategorii juniorek Agnieszka Kąkowska z Narwi była 66, a Bernadeta Przestrzelska z Zorzy — 79. W kategorii juniorów młodszych w biegu na 5000 metrów Bogdan Iwanowski z LO w Jedwabnem zajął 55 miejsce.

13 kwietnia w Ciechanowie walczyły reprezentacje OZPN Łomża w pucharach Michałowicza i Kuchara, i odniosły zwycięstwa. W pojedynku o puchar Michałowicza nasi pokonali rówieśników z Ciechanowskiego 2:0, a o puchar Kuchara 1:0.

W trzeciej kolejce o mistrzostwo klasy okręgowej padły rozstrzygnięcia: Płońsk — Start 0:0, Bug II — Grom 0:0, Polonia — Sokół 4:2, Izolacja — Olimpia 1:1, Przasnysz — LKS 1:1, Warmia — Ostrovia 1:0, Makowianka — Błękitni 0:2.

WSZYSTKIM, którzy okazali mi pomoc w ostatnich dniach życia mojej

MATKI

składam serdeczne podziękowanie.

Córka Maryla Jelińska.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

● W piątek, 22 kwietnia — w cyklu „Ekranizacje literatury światowej” — adaptację filmową słynnej sztuki Tennessee Williamsa „Słodki ptak młodości”. Akcja toczy się na południu Stanów Zjednoczonych; początkujący aktor chce zrobić karierę w Hollywood, nie co-

fa się nawet przed szantażem. Los obraca się jednak przeciwko niemu. W roli głównej Paul Newman; reżyseria Richard Brooks. (Pr. II, godz. 21.45).

● W sobotę, 23 kwietnia — amerykański western „Mistrz rewolweru”, nakręcony na motywach

japońskiego filmu „Honor samuraja”. Główny bohater nie tylko świetnie strzela, ale również doskonale posługuje się samurajskim mieczem. Występuje jako mściciel, nie mający litości dla bandytów i zawodowych rewolwerowców. (Pr. I, godz. 20.00).

— „Komedianci z wczorajszej ulicy”, pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 21—22.04 — „Czułe słowa”, USA, od 1. 15; 23—25.04 — „Czy leci z nami pilot”, USA, od 1. 12; 26—28.04 — „Hara-kiri”, jap., od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 23—24.04 — „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18; 27—28.04 — „Christine”, USA, od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 22—23.04 — „Boskie ciała”, USA, od 1. 12; 24—25.04 — „Aktorzy prowincjonalni”, od 1. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 21—24.04 — „Kopalnie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 25—27.04 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 21—22.04 — „E.S.D.”, pol., od 1. 12; 23—24.04 — „Ucieczka w noc”, USA, od 1. 18; 26—27.04 — „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 22—24.04 — „Szachrajki”, NRD, od 1. 15; 26—27.04 — „Harfa birmńska”, jap., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 21—24.04 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 25—28.04 — „Anioł w szafie”, od 1. 15.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 21—22.04 — „Sprawa się rypla”, pol., od 1. 15; 23—24.04 — „Szpital Brytania”, ang., od 1. 18; 26—27.04 — „Amadeusz”, USA, od 1. 15.

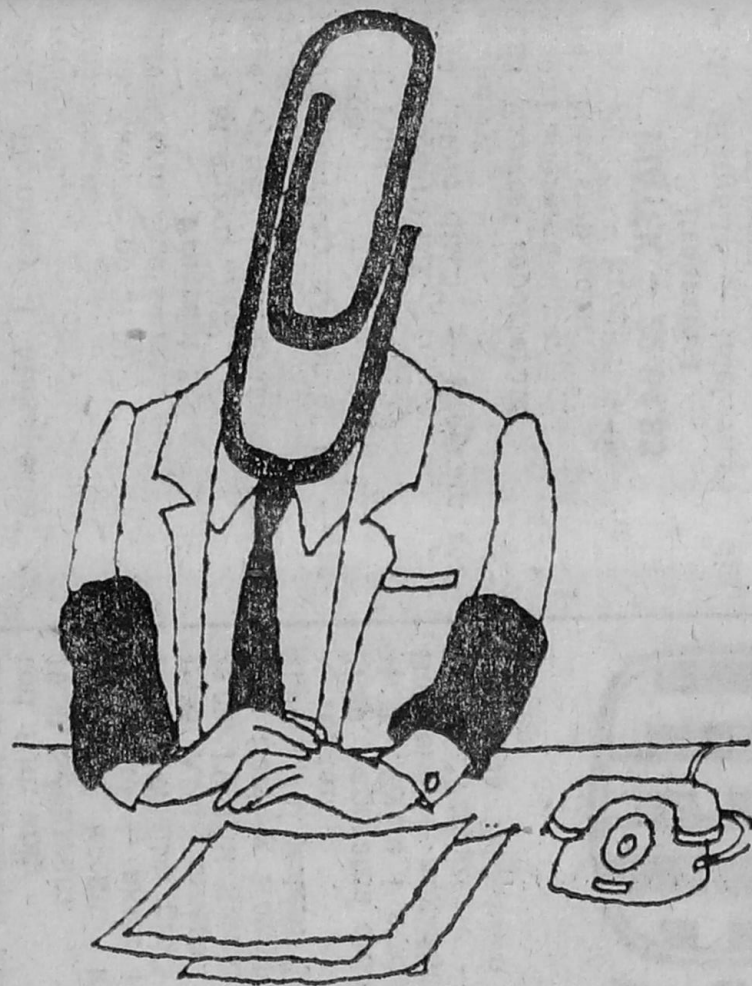
„Roma” GRABOWO: 22—24.04 — „Christine”, USA, od 1. 18; 26—27.04

15
KONTAKTY
1988-04-24

z tygodnia na tydzień



PRZEDRUKI



PRZEDRUKÓW

Organ założycielski. Potręt z natury.

Druk: „Słota”, przedruk: „Szpilki”, komentarz własny.

**prawdy
spektakularne**

„Mam chorobę Parkinsona, kompleks Edypa, jabłko Adama, trąbkę Eustachiusza, Syzyfową pracę i piętę Achillesa. Czy, do cholery, w ogóle mam coś własnego?”

DIONIZIE FISER

**errare
humanum
EST**

„Największa szybkość lotu człowieka będzie prawdopodobnie nieco większa od szybkości lotu ptaków.”

Wilbur Wright na łamach „London Magazine”, luty 1910.

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

**poczucie
humoru (4)**

A równocześnie na emigracji
Piszą, żem zdradca, że nie mam racji,
Ze mnie Borejsza na pewno upił,
Moczar zastraszył, Mijał przekupił,
Ze muszę schlebiać i kłamać stale,
Bobył inaczej zgnął w kryminale,
Ze nawet pisząc wiersze dla dzieci
Robię to tylko, co chcą „sowieci”.

Trzeba mieć dużo siły i hartu,
Gdy innym brak jest pocucia żartu.

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

dawniej i dziś

W dawnej Polsce głównym stanem
była szlachta z księciem panem
Dziś natomiast ten się liczy
Kto jest w stanie urzędniczym
Dawniej szlachcic na zagrodzie
Równy bywał wojewodzie
Dziś za biurkiem byle glista
Ważniejsza jest od ministra
Szlachcianki w dawniejszej modzie
W rękawiczkach przedły kądziel
Dzisiaj każda panna wsiowa
Tylko w biurze chce pracować
Kmiecia dawniej w siódme poty
Gnał ekonom do roboty
Dziś nam inne wzorce służą
Robić mało, a mieć dużo

Lecz przez moment mi się zdało
Ze coś z czasów tych zostało
Choć do tego wstyd się przyznać
Została nam SZLACHETCZYŻNA

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.



**Z URZĘDOWEJ
TABLICY OGŁOSZEŃ**

„Szanowne Koleżanki i Koledzy!”

W związku z nadejściem wiosny proponujemy wspólny czyn porządkowawczy w celu właściwego przygotowania posesji naszej instytucji do latu i porządku sanitarnego. W związku z powyższym odbędzie się dzisiaj zebranie (15 III 1988) ustalające, które piętra w jakie dni będą uporządkowywane otoczenie w zakresie zbierania śmieci, czyszczenia skwerku i trotuarów, oraz odnawiania śmietniczek publicznych będących własnością naszego zakładu. Liczymy na patriotyzm zakładowy i szeroki udział w podejmowaniu akcji.

Rada Pracownicza
(dwa podpisy czytelne)

**podredakcyjna
ekstrapocztka**

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Po wydrukowaniu „Ballady piątnickiej” w tym samym dniu i przez dni następne porządkowano plac. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie zabezpieczono znajdującego się w głębi budynku gospodarczego przed dewastacją, może ta krótka notatka znów obudzić kogo trzeba. Mieszkańcy Piątnicy nie mogą patrzeć na brud w samym centrum i porzucane znaki drogowe, poprzerywane tańcuchy ochronne na chodnikach, pełne kosze śmieci i brud wokół sklepu „żelaznego” i pawilonów handlowych przy ulicy Szkolnej. Mamy też zbiorowe śmieci, którym jest struga płynąca od fortów wzdłuż ulicy Stawiskowskiej i wpadająca do Narwi. Tak, tak, nie kłamie, proszę sprawdzić, gdzie odprowadzają fekalie i inne śmieci ci, co mieszkają nad strugą. Nie chcemy publicznego szaleństwa w centrum naszej miejscowości, która nie grzeszy czystością, jeśli chodzi o państwowe posesje.

(Nazwisko i adres znane podredakcji)

**wieści
ponadgminne**

Mówiono do niedawna jeszcze, że w Polsce najczęściej jest lekarzy, bo każdy zna się na medycynie i leczeniu. Ale czasy zmieniły się i dzisiaj nie lekarze prym wiodą, lecz ekonomiści. Co gorza nie jest to żart, tylko ponura prawda, o biektywnie stwierdzona przez trójkę naukowców: Jana Kluczyńskiego, Krzysztofa Opolskiego i Kazimierza Włodarskiego, którzy w konkluzji przeprowadzonych przez siebie badań twierdzą, iż „na każde 100 osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym wypada 211 osób wykonujących ten zawód”.

W praktyce oznacza to ni mniej ni więcej, że co drugi nasz urzędnik działający w ekonomii nie ma o niej zielonego pojęcia, a w każdym razie tę złożoną wiedzę czerpie z sobie tylko znanych źródeł. Ale to jeszcze nie wszystko. Oto co piszą badacze o udziale niefachowców pracujących w najważniejszych działach gospodarki narodowej na wysokich etatach, a więc podejmujących odpowiedzialne decyzje i w ogóle sterujących naszą ekonomiką: „w rolnictwie 79,6 proc. ogółu osób; w administracji państwowej 73,9 proc. ogółu; w handlu 71,1 proc. w resorcie finansów i ubezpieczeń społecznych 68 proc. [...]”

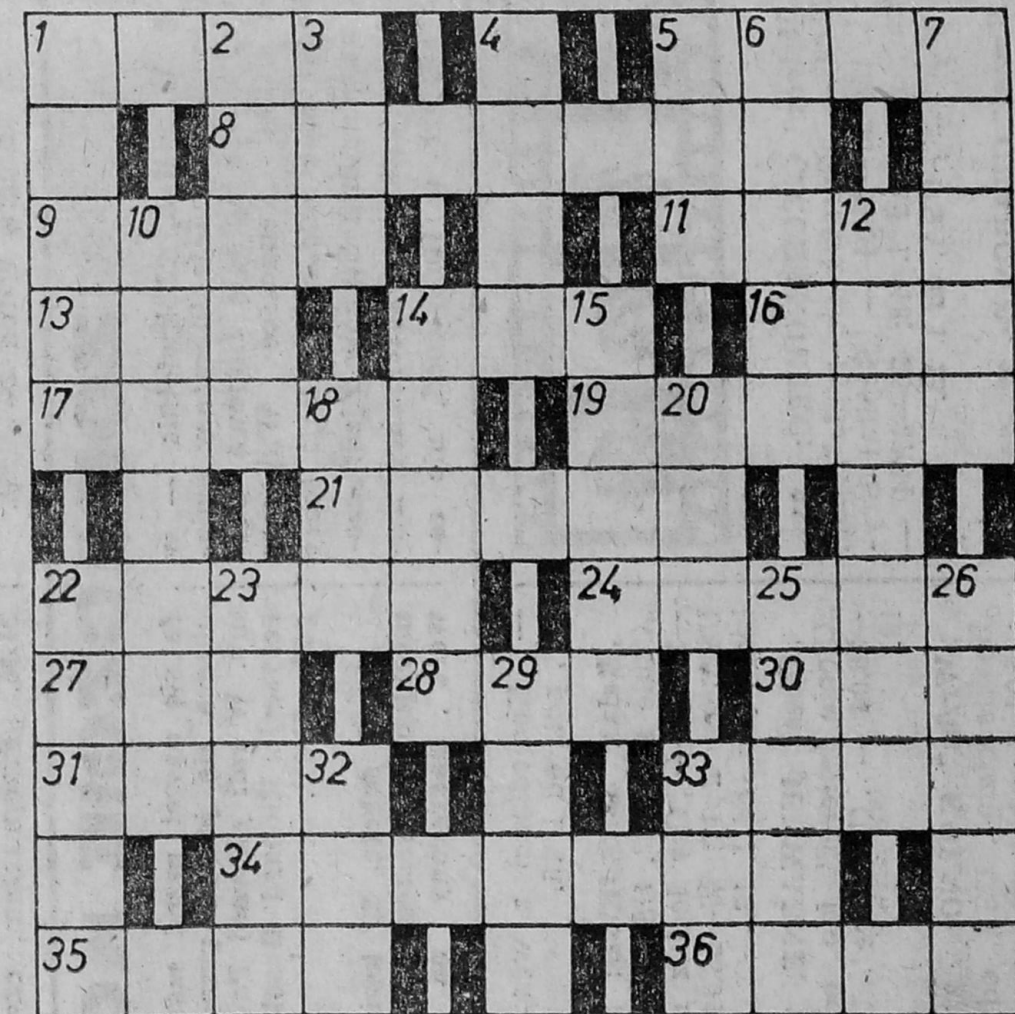
Kiedy znachor bierze się za leczenie chorego człowieka, pacjent nie ma większych szans na przeżycie. Fachowcy twierdzą, że organizmy ludzkie i społeczny pod wieloma względami podobne są do siebie.

KOMENTATOR

**Z cyklu
GEST**



Rys. Tomasza Jury



POZIOMO: 1) intensywne żywienie zwierząt, 5) szal występujący u południowców, 8) ciężka praca, 9) wada towaru, 11) rybi tłuszcz, 13) żywa pułapka na myszy, 14) kończy partię szachową, 16) zniszczona stolica Górnej Birmy, 17) lutowa solenizantka, 19) krasomówca, 21) sąsiaduje z Wolinem, 22) terytorialna odmiana języka, 24) pieprzoad, 27) angielska miara powierzchni gruntów, 28) rozbija się o izbice, 30) imię Sari, 31) niedźwiedzia kończyzna, 33) epopeja, 34) twórca dzieł sztuki, 35) opera Verdiego, 36) część opery.

PIONOWO: 1) opakowanie pasty do zębów, 2) wiejska kryta strzechą, 3) pianista radziecki, zdobywca I nagrody na Konkursie im. Chopina w

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIATECZNEJ
HASŁO: Nie narzekaj na swój los, już wkrótce uśmiechnie się on do ciebie w loterii „Kontaktowa”.

Nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” wylosowali: ANDRZEJ MAREK z Kolna (radio), REGINA SAWICKA z Łomży (książkę), EWA TAUL z Białegostoku (radio), LEON TUROWICZ z Łomży (radio), KAZIMIERZ WASIL z Radomia (książkę) i TOMASZ ZDANEWICZ z Trzciannego (książkę).

1937 r., 4) kwiat, imię żeńskie, choroba, 5) między antraktami, 6) jeden z najradkalniejszych przywódców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, 7) gałąź, 10) kanapa narozna, 12) gruszka smaczliwka, 14) atrybut czyścibuta, 15) weksel ciągniony, 18) przodek bydła domowego, 20) ptak nie latający z rządu kazuarowatych, 22) muszkatołowa, 23) węgierski Piast, 25) przyprawa kuchenna, 26) wał piaszczysty wzdłuż koryta rzeki, 29) jedna z europejskich stolic, 32) papuga z potężnym dziobem, 33) w greckim alfabecie. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

**WIĘCEJ NARODU
NIŻ LUDZI**

Z NOWEJ KSIĘGI

PRZYSŁÓW POLSKICH